MIESIĘCZNIK · DLA · RODZIN · KATOLICKICH

LIPIEC - SIERPIEŃ

1950 ROK V



POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA +

KALENDARZ LITURGICZNY

NA MIESIĄC LIPIEC

Miesiąc poświęcony czci N. Marii P. Szkaplerznej
Intencja: Modlitwa o dobre powołania kapłańskie.

1. Sobota. **Przenajdr. Krwi P. Jezusa — I. kl.** — Oktawa św. Jana. **Nabożeństwo do Niepokalanego Serca NMP.**
2. **Niedziela 5. po Św. Nawiedzenie N. M. P. — II. kl.** Ś. Ottona
3. Poniedz. Ś. Leona II. Pp. W., — Mir.
4. Wtorek. **Rocznica Pośw. Kościoła Katedr. na Wawelu — I kl.**
5. Środa. Ś. Antoniego M., Zachar. W.
6. Czwartek. Okt. Śś. Ap. Piotra Pawła.
7. Piątek ŚŚ. Cyryla i Metodego BB. WW. **Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa. Zaczyna się nowenna do NMP. z Góry Karmelu — Skaplerzn.**
8. Sobota. Ś. Elżbiety Kr., Prokopa M.
9. **Niedziela 6. po Św.** Bł. Joanny Skopelli P. Zak. Karmel., Ś. Weroniki.
10. Poniedziałek. ŚŚ. Siedmiu Braci Mm.
11. Wtorek. Ś. Piusa I. Pp. M.,
12. Środa. Ś. Jana Gwalberta Op., Nabora i Feliksa Mm.
13. Czwartek. Przeniesienie św. Teresy od Jezusa, Ś. Anakleta Pp. M.
14. Piątek. Ś. Bonawentury B. W. DK.
15. Sobota. **Wigilia M. B. Szkaplerznej,** Ś. Henryka Ces.
16. **Niedziela 7. po Św. Matki Bożej Szkaplerznej. — I kl.**
17. Poniedziałek. Ś. Aleksego W.
18. Wtorek. Bł. Szymona z Lipnicy W., Ś. Kamila de Lellis W. ŚŚ. Symforosy i Siedmiu jej synów Mm.
19. Środa. Ś. Wincentego a Paulo W.
20. Czwartek. **Ś. Eliasza Proroka — I. kl.** Bł. Czesława W., Ś. Hieronima E. W.
21. Piątek. ŚŚ. Andrzeja Żurawka i Benedykta z Opatowa pustelników, Ś. Praksedy P., Daniela proroka.
22. Sobota .Ś. Marii Magdaleny pokut.
23. **Niedziela 8 po Św.** Oktawa M. B. Szkaplerznej, Ś. Apolinarego B. M.
24. Poniedziałek. Bł. Teresy od św. Augustyna i Tow. PP. Mm. Zak. Karmel. Bł. Kingi kr., Ś. Krystyny P. M. Wigilia św. Jakuba Ap.
25. Wtorek. **Ś. Jakuba Ap. — II kl.,** Ś. Krzysztofa M.
26. Środa. **Ś. Anny Matki NMP. — II kl.**
27. Czwartek. Oktawa Ś. Eliasza Proroka, Ś. Pantaleona M., Natalii M.
28. Piątek. ŚŚ. Wiktora i Inocent. Pp. M.
29. Sobota. Ś. Marty P., Fel. II. Pp. M.
30. **Niedziela 9 po Św.** Bł. Jana Soreth W. Z. Karm., Abdona i Senena Mm.
31. Poniedziałek. Ś. Ignacego Loyoli W.

NA MIESIĄC SIERPIEŃ

Miesiąc poświęcony czci Niepokalanego Serca NMP.
Intencja: Modlitwa o nawrócenie grzeszników.

1. Wtorek. Ś. Piotra Ap. w Okowach.
2. Środa. Ś. Alfonsa BW. DK., NMP. Anielskiej.
3. Czwartek. Znalezienie św. Szczepana, Nikodema.
4. Piątek. Ś. Dominika W. **Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.**
5. Sobota. NMP. Śnieżnej. **Nabożeństwo do Niepokalanego Serca N. Marii P.**
6. **Niedziela 10 po Św. Przemienienie P. J. — II kl.** Ś. Sykstusa Pp. M.
7. Poniedziałek. Ś. Alberta W. Zak. Kar., Kajetana W., Donata B. M.
8. Wtorek. ŚŚ. Cyriaka i Smaragda Mm.
9. Środa. Ś. Jana Vianney W., Romana M., Wigilia św. Wawrzyńca.
10. Czwartek. **Ś. Wawrzyńca M. — II kl.**
11. Piątek. ŚŚ. Tyburcego i Zuzanny Mm.
12. Sobota. Ś. Klary P.
13. **Niedziela 11 po Św.** ŚŚ. Hipolita i Kasjana Mm.
14. Poniedziałek. **Wigilia NMP.,** Ś. Euzebiusza W.
15. **Wtorek. Wniebowzięcie NMP. — I kl.,** Ś. Tarcyzjusza M.
16. Środa. **Ś. Joachima ojca NMP. — II. kl.** Ś. Rocha W.
17. Czwartek. **Ś. Jacka W. — II. kl.**
18. Piątek. Bł. Anioła Augustyna Mazz. W. Zak. Karmel., Ś. Agapita M., Heleny ces.
19. Sobota. Ś. Jana Eudesa W., Bolesł.
20. **Niedziela 12. po Św.** Ś. Bernarda Op.
21. Poniedziałek. Ś. Joanny Franciszki Fremiot de Chantal Wd.
22. Wtorek. **Niepokalanego Serca Najśw. Marii Panny — II. kl.**
23. Środa. Ś. Filipa Benicjusza W., Wigilia Ś. Bartłomieja.
24. Czwartek. **Ś. Bartłomieja Ap. - II kl.**
25. Piątek. Ś. Ludwika Kr.
26. Sobota. **M. B. Częstochowskiej — II. kl.** — Zefiryna Pp. M.
27. **Niedziela 13. po Św. Przebicie św. Teresy od Jezusa — II. kl.** Przeniesienie św. Kazimierza, Ś. Józefa Kalasantego W.
28. Poniedz. Ś. Augustyna B. W. DK.
29. Wtorek. Ścięcie św. Jana Chrzciciela. Ś. Sabiny.
30. Środa. Ś. Róży Limańskiej P., Feliksa i Adaukta Mm.
31. Czwartek. **Rocznica Poświęcenia Kościołów Zak. Karmel. — I. kl.** — Ś. Rajmunda Nonnata W.

Nr 7/8 LIPIEC — SIERPIEŃ 1950 Rok V



POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

Św. Józef Opiekun Kościoła świętego i Opiekun swoich czcicieli.

Tak jak oddana jest opieka nad Kościołem świętemu Józefowi, tak jest On również Opiekunem wszystkich chrześcijan-katolików, szczególniej tych, którzy Jego Opieki wzywają, pod tą ojcowską Opiekę się uciekają. Patron to potężniejszy nad wszystkich innych, gdyż Jego doskonałości przewyższają innych świętych, oraz z racji tej że był przeczystym Oblubieńcem Tej, którą nazywamy „wszechmocą błagającą za nami“, Matki naszej niebieskiej Marii. Jest nim i przede wszystkim z tej racji, że był żywicielem Syna Bożego Jezusa.

Św. Bernard powiada, że w niebie nie tylko że nie stracił św. Józef nic ze swej godności opiekuńczej nad Jezusem, lecz to zaufanie, które Zbawiciel okazywał św. Józefowi tu na ziemi, w niebie stało się jeszcze potężniejsze. Moc nad Sercem Jezusa stała się silniejszą. Czy byłoby możliwym, aby Syn Boży mógł cokolwiek odmówić swojemu Opiekunowi, który darzył Go zawsze głęboką miłością i przywiązaniem? Czy może syn zapomnieć dobroci, którą mu jego ojciec wyświadczył? Chyba marnotrawny, nie pamiętający na wszystko, co ojcu zawdzięcza. — A Pan Jezus był swojemu przybranemu Ojcu wdzięczny i posłuszny na ziemi i jest nim obecnie w niebie jeszcze bardziej.

Św. Józef sam wyświadczył Zbawicielowi więcej usług niż wszyscy Aniołowie razem wzięci, powiada Izydor de Isolanis w swej Summie o św. Józefie. „Przeto kiedy on się zwraca z jaką prośbą dla swoich czcicieli do naszego Zbawiciela wystarcza gdy Mu powie: „O Boże nieśmiertelny, ja nie tylko że dałem kęs chleba moim braciom najmniejszym kiedy byli głodni, ale Ciebie strzegłem, służyłem, okrywałem Cię, wszystkie usługi Ci wyświadczałem, które Ojciec swojemu synowi wyświadczać może. Czy możesz mi odmówić“?

Za czasów św. Matki Teresy od Jezusa, św. Franciszka Salezego, św. Alfonsa Ligouri, całe szeregi świętych i błogosławionych stawało się wiernymi wielbicielami św. Józefa. Bo do niego uciekać się możemy w każdej potrzebie duszy i ciała. Bo Jego potęga sięga nad wszystko, jest że tak powiem niezmierzona.

Józef syn patriarchy Jakuba w Starym Testamencie, który był figurą św. Józefa miał za zadanie nakarmić głodujący lud i jak czytamy: „kiedy ludność wołała do króla o chleb, powiedział im ten: „Idźcie do Józefa“.

Kościół św. każe nam z całą ufnością uciekać się do św. Józefa jako do najpewniejszego Pośrednika po Matce Najświętszej u Boga.



Jednym z najgorliwszych czcicieli św. Józefa był w ubiegłym wieku O. Lataste Dominikanin założyciel Zgromadzenia Dominikanek „Betanek". Kiedy po wyświęceniu zauważył, że św. Józef nie miał własnej Mszy świętej i że imię Jego nie było wciągnięte do Canonu Mszy św. bardzo go to bolało. Później, było to właśnie 19 marca 1866, zaniepokoił się o swoje dzieło, uczynił ślub, że zwróci się do Ojca świętego z prośbą o tę podwójną łaskę, jeżeli w przeciągu dwóch lat dojdzie fundacja jego do skutku. — I otóż jeszcze w tym samym roku 14 sierpnia był wysłuchany. Pierwszy dom nowego Zgromadzenia w tym dniu został otwarty. Kto wie, czy nie sam św. Józef natchnął swojego wielbiciela do tego dzieła. — Dzieło według Serca Bożego, które tyle dusz z rozpaczy i złej drogi zaprowadziło do błogosławionej przystani wszystko przebaczającej odwiecznej Miłości. Faktem jest, jak czytamy w książce o Betanii, że od samego początku oddał to dzieło pod Opiekę św. Józefa. W przeciągu dwóch lat ku ogólnemu zdziwieniu tak się rozwijało Zgromadzenie, że zwróciło to uwagę wszystkich Przełożonych, szczególniej ówczesnego Generała OO. Dominikanów Ojca Jandel'a. Sam O. Generał Jandel opowiada, będąc na przesłuchaniu u Ojca św. i rozmawiając o Ojcu Lataste ten mu powiedział: O ten dobry Ojciec wkrótce umrze. Bo oto wśród wszystkich ponad 500 listów proszących, aby św. Józef był ustanowiony głównym Opiekunem Kościoła świętego on jeden ofiarował swoje życie w tej intencji. Ale on zarazem prosi św. Józefa, aby się jego dziełem dalej, już sam opiekował. Dobry ten Ojciec wnet będzie wysłuchany, powiedział Ojciec św. Pius IX".

I rzeczywiście 8. grudnia 1870 r. ogłosił Ojciec św. Pius IX św. Józefa głównym Opiekunem Kościoła świętego; własną Mszę świętą też miał już wtedy św. Józef.

Że ktoś życie swoje ofiaruje dla zbawienia duszy innej osoby, to jeszcze nie tak rzadko się zdarza, ale ofiarować swoje życie, aby ukochany św. Józef był ustanowiony głównym Opiekunem Kościoła świętego i żeby miał własną Mszę św. to chyba coś rzadkiego. O. Lataste został w pełni wysłuchany. Czułą miłością kochał św. Józefa, a św. Józef wywiązał się z pokładanej w Nim ufności. — Bo Ojciec Lataste poszedł chwalić swojego umiłowanego świętego do nieba, a dzieło jego pod Opieką św. Józefa cudownie się rozrasta tak, że nosi na sobie niewątpliwie znamię Jego Opieki.

B. I.

NAWIEDZENIE

Język nasz ludzki za ubogi, by wyrazić, co się działo w duszy Marii po zwiastowaniu Anielskim. W ciszy i skupieniu przeżywała wielką tajemnicę Wcielenia Syna Bożego, a serce Jej rozpierały najszczytniejsze uczucia. „I powstawszy udała się spiesznie w okolicę górzystą miasta Judy, do krewnej swej Elżbiety". Od Anioła dowiedziała się bowiem o jej cudownym macierzyństwie.

Tradycja umieszcza dom Zachariasza i Elżbiety w Ain Karin, miejscowości w okolicy Jerozolimy — u podnóża gór Judzkich.

Podróż z Nazaretu do Ain Karin była w czasach Marii bardzo nużąca. Wymagała 3—5 dni czasu wśród licznych niebezpieczeństw. — Maria szła pogrążona w kontemplacji Słowa Wcielonego, jako Wzór najdoskonalszy ustawicznego dziękczynienia. Pragnie wyczuć rytm serca Syna Bożego, by swoje do niego nastroić. Wie, że Jezus zeszedł na świat, by ludziom dać Boga i Ona chce tego samego, z tym pragnieniem spieszy pod dach Zachariasza, za Jej pośrednictwem dokonuje się jedno z największych misteriów łaski, z duszy Jana znika grzech pierworodny. Elżbieta przejęta tym cudem woła: „Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego. A skądże mi to, że przyszła matka Pana mego do mnie?... — Błogosławionaś, któraś uwierzyła" (Łuk. I 42—5). A Maria w odpowiedzi wyśpiewała swój nieśmiertelny hymn: Magnifikat.

„W hymnie tym od uczuć osobistych wznosi się do kontemplacji Boga, w którego mocy, światłości i miłosierdziu odnajduje przyczynę i rozwiązanie tej tajemnicy, jaka się stała Jej udziałem. Maria jest duszą modlitwy, a takie jednostki są z jednej strony zamknięte, a z drugiej bardzo wylewne. Św. Teresa mówi, że wszystkie dusze w wysokich stanach mistycznych posiadają potrzebę serca, by uczucia miłości przelewać w strofy i hymny. Maria śmiało i szczerze mówi o darach Bożych, nie widzi siebie, ale udzielającego się Jej Boga. Z równą prostotą mówi o swym wywyższeniu, jak o swym uniżeniu, gdyż Jej wielkość i Jej uwielmożnienie jest tylko inną formą tego samego aktu i tego samego poczucia: niskości służebnicy. Taką pieśń mogła wyśpiewać tylko dusza jakiej dotąd nie znał świat, dusza najpokorniejsza w wyniesieniu i najwznioślejsza w uniżeniu". (Arcbp Teodorowicz: Mnie żyć jest Chrystus str. 3).

Maria pozostała w Ain Karin trzy miesiące. Obie z Elżbietą w skupieniu i modlitwie przygotowywały się do nowych obowiązków macierzyńskich, Maria jako młodsza pomagała swej starszej krewnej w pracach gospodarczych, cieszyła się, że może służyć i okazać serce, dzielić się swym szczęściem. Święto Nawiedzenia opowiada nam o tym epizodzie z życia Najśw. Dziewicy.

Może żadna z tajemnic Marii nie jest tak bardzo bliska i aktualna. Każdy bowiem na wzór Marii musi wielbić Stwórcę swego i wyznawać dobrodziejstwa wyświadczone naszej niegodności, gdyż Pan Bóg ustawicznie świadczy nam wielkie rzeczy i pobudza do okazywania miłości naszym bliźnim.

Uczmy się od Marii jak obcować z ludźmi, w życiu bowiem wciąż się z nimi stykamy i wzajemnie sobie pomagamy lub przeszkadzamy. Wzajemne zrozumienie, życzliwość i chętna pomoc to ważne czynniki i ostoja w trudnościach życiowych. Życie towarzyskie może być źródłem wielu szlachetnych radości, jest terenem naszych dobrych uczynków. Ale trzeba zachować jeden warunek oto, abyśmy jak Maria szli do ludzi z Bogiem, byśmy im tego Boga jak Maria dawali, byśmy szli z miłością, pragnąc świadczyć dobrze bez względu komu, gdzie, kiedy i bez względu, co za to sami otrzymamy.

Żeby tyle dobrego czynić, co Maria, trzeba najpierw swą duszę napełnić Bogiem przez przyjęcie Słowa Wcielonego w Komunii świętej. Trzeba nadto umieć milczeć, by wiedzieć, co i jak mówić, by nikogo nie zranić, nie skrzywdzić.

Nie zważajmy na trud osobisty, nie rachujmy po kupiecku zrobionych kroków, włożonych wysiłków, niech nas ponosi gorliwość. Dzieci nasze trzeba także nauczyć obcować z bliźnimi. Przede wszystkim zwrócić należy uwagę na uprzejmość i usłużność. Zalety te mogą być tresurą, cnotami przyrodzonymi, ale mogą i powinny być wyrazem miłości. Za mało uczymy dzieci o obowiązkach miłości, zatrzymujemy się na sprawiedliwości i dekalogu. A jednak mały chrześcijanin ma zarody miłości nadprzyrodzonej i powinien tę miłość rozwijać i okazywać ją czynem. Należy więc wyrabiać delikatność uczuć i wczuwanie się w potrzeby innych. Trzeba bardzo czuwać, by troska o własne interesy, o własne przyjemności nie przysłoniła troski o szczęście innych.

Do wyrobienia u dzieci życzliwości przyczynia się nasz stosunek do członków rodziny, do bliższych i dalszych. Dziecko chwyta nasz sposób bycia i nasze zainteresowania czyni swoimi. Życie rodzinne jest szkołą uprzejmości i usłużności. Uprzejmość to sposób bycia okazujący miłość, usłużność, to gotowość przychodzenia innym z pomocą, a uczynność to gotowość woli do świadczenia dobra bliźniemu, gdy tylko nadarzy się sposobność. Życie rodzinne niesie tysiące okazji do praktykowania tych zalet, ale rodzice przez źle zrozumianą miłość odsuwają dzieci od pomocy i kultywują ich egoizm. Poddając drobnym usługom i ofiarkom intencję, że to się czyni z miłości dla Boga, rozwijamy cnotę miłości. Ale każdy uczynek musi być wykonany z większą gorliwością niż poprzedni, inaczej nie pomnoży miłości.

Drugim terenem, na którym można praktykować uczynność i uprzejmość to sąsiedztwo. Nie dla zbierania plotek odwiedzajmy sąsiadów ale dla wymiany miłości i pomocy. Zalety zdobyte w domu kształcą się w dalszym ciągu w szkole i życiu organizacyjnym. Niestety to nie są rzeczy łatwe i szybko w tej dziedzinie ujawniają się wady: Zazdrość spotyka się najczęściej jako pragnienie posiadania tego, co inny otrzymał i zawiść, która się smuci, że drugi ma jakieś dobro. Obie te wady prowadzą do nienawiści, obie godzą w V, VII, VIII, IX i X przykazanie Boże. Nie zwalczane od początku mogą doprowadzić do zbrodni Kaina. Zwykle zaczynają się obmowami, oszczerstwami pragnącymi poniżyć drugiego, potem następują intrygi niszczące cudze szczęście i pokój. Jeżeli jeszcze do tego dodamy zabijanie wrażliwości na cudzy ból, będziemy mieli obraz wychowania hitlerowskiego, które rozwijało w młodzieży skłonności sadystyczne i nienawiść.

Objawem niemiłości jest niezgoda. Z niezgodą występuje opryskliwość, dokuczliwość, złośliwość i obłuda. Szerokie pole do pracy wychowawczej rozwija się przed wzrokiem rodziców, wymagające czuwania i kontaktu z dziećmi.

Trzeba zwalczać niektóre cechy usposobienia przeszkadzające w świadczeniu usług; nieśmiałość, płytkość, jaką spotykamy u sangwiników, zatopienie w sobie jak u melancholików, despotyzm choleryków, lenistwo. Już małe dzieci muszą się opanowywać, by swą żywością nie przeszkadzać innym w domu, muszą się uczyć drobnych, potem coraz większych ofiar. To nie będzie trudne przy aktywności dziecka i pędzie do bohaterstwa młodzieży. O wszystko uczmy grzecznie prosić, za wszystko dziękować, jeszcze grzeczniej odmawiać. Gdy tych form zabraknie, gdy o nich nie pouczymy i do nich nie wdrożymy już w wieku przedszkolnym, wyrobi się prostactwo.

Te wszystkie akty ogromnie ułatwia nastawienie religijne. Jeżeli bowiem dziecko nabierze przekonania, że każdy taki akt jest cnotą, jest aktem miłości Boga, jest czymś, co ozdabia duszę najwytworniej, nie łatwo da sobie wydrzeć to z duszy. Miłość cenią wszyscy, jej urok pociąga najoporniejszych. My bowiem dobrze czynimy dla miłości Boga, a On swą łaską rzeźbi w duszy podobieństwo do Tej, która w Nawiedzeniu zostawiła nam tak wspaniały przykład miłości bliźniego.

Tak miesiąc lipiec jak sierpień niosą nam kilka świąt Marii i pobudzają, byśmy tym silniej kołatali do Matki pięknej Miłości, „Kto Ją słucha nie będzie zawstydzon, a którzy przez Nią sprawują — nie zgrzeszą, a którzy Ją objaśniają; będą mieć żywot wieczny". (Ekkl. 24; 30—1).

S. Ż.

BŁOGOSŁAW PANIE!

Błogosław Panie, pól naszych łanom
Strojnym w złocistą szatę pszenicy
I srebrnym kłosem żyt przetykaną,
Chroń je od klęski, burz nawałnicy.

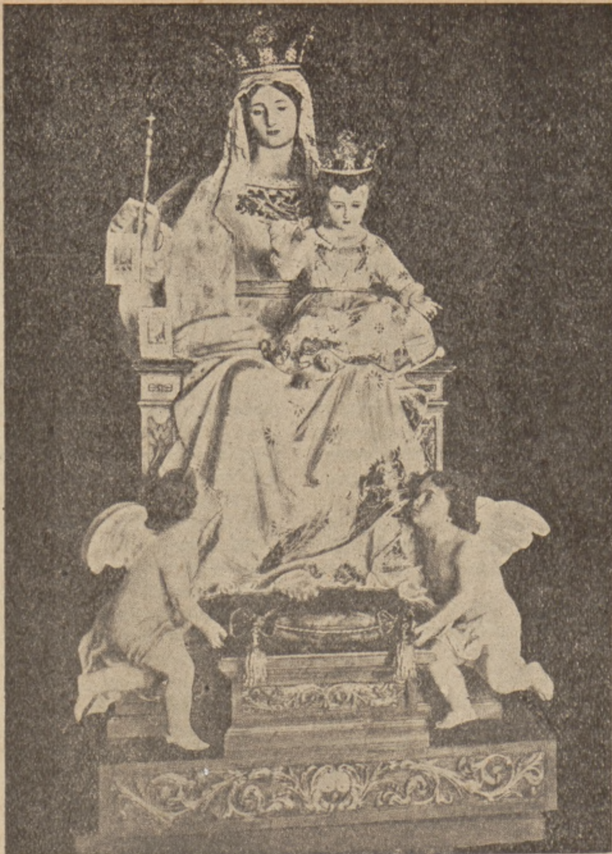
Tyś tchnął w nie życie i wyhodował,
Pieszcząc je ciepłem słońca promieni,
Ziemię pokarmem dlań udarował,
Chmury w kroplisty napój przemienił.

Pozwól, niech kłosy, ziarnem ciężarne,
Kąpane w żarze słonecznym trwają,
Aż w dojrzałości skrytym w dni skwarne
Sierpy i kosy pieśń swą zagrają.

Gdy powalone pod ostrzem kosy
Ręka żniwiarza w snopy spowije —
I w gumna złoży w spiętrzone stosy.
Pieśń dziękczynienia w niebo się wzbije.

Lud będzie wielbił Wszechmoc Twej Ręki —
Za cud, co się przez wieki powtarza,
Że budzisz życie w ziarnku maleńkim
I chleb codzienny z niego rozmnażasz.

Soja Władysław



Pod opiekuńczym płaszczem Marii

Jednym z wymownych symboli opiekuńczej roli Marii nad nami jest Szkaplerz. Wiele nam mówi o trosce, jaka ożywia najlepsze Serce Marii, Różaniec, Medalik Niepokalanego Poczęcia i owe niezliczone sanktuaria słynące łaskami.

Jeśli jednak chodzi o najdonioślejszą sprawę naszego życia czyli o wieczne zbawienie, to by je zapewnić swym dzieciom — dobroć Marii i potęga zdobyła się na tak przedziwny wynalazek jak Szkaplerz św. Mimo woli nasuwa się na myśl obraz malarza Stachiewicza przedstawiający Marię, jak połą swego płaszcza osłania gniazdo skowronków przed drapieżnym jastrzębiem. Tak Maria osłania nas Szkaplerzem przed wrogiem piekielnym, który na zgubę naszą

czyhając stale kołuje lub zdradliwie się zasadza.

Szkaplerz to przede wszystkim znak miłości Marii.

Dnia 16 lipca 1251 roku w Cambridge w Anglii ukazuje się św. Szymonowi Stock, Generałowi zakonu karmelitańskiego Maria i skołatanemu przeciwnościami swemu słudze podaje Szkaplerz ze słowami: *„Najmilszy synu, weźmij Szkaplerz twojego zakonu, jako znak mego braterstwa, jako przywilej dla ciebie i dla wszystkich karmelitów, kto w nim umrze nie dozna ognia piekielnego“*. Uderza nas od razu macierzyńskie uczucie w tych słowach: „Najmilszy synu“... to „znak mego braterstwa...“. Maria poczytuje nas za dzieci swoje; co nadto, zniża się do nas jak siostra, kiedy podaje Szkaplerz na znak braterstwa. Zwracając się z tym zaszczytnym tytułem do swego sługi św. Szymona, miała na myśli i wszystkich nas, tak jak Chrystus zwracając się z krzyża do św. Jana z wezwaniem „synu“ i nas również w jego osobie upatrywał i nam również Marię za Matkę dawał.

Dalsze słowa Marii są wyrazem jej głębokiej a naturalnej u matek troski o zdrowie, życie i bezpieczeństwo swych dzieci. Czy zaś może grozić większe niebezpieczeństwo dzieciom Marii nad wieczne potępienie? I czyż może Ją co bardziej wprawiać w smutek nad widok, jak dzieci Jej popadają w niewolę grzechu, wtrącają się w przepaść wiecznej zatraty? Dlatego Maria przysłoniła swe dzieci rąbkiem swego płaszcza, aby je zasłonić przed zakusami piekła i przywiązać do siebie na zawsze. Nałożyła na szyje nasze słodkie jarzmo swej miłości, abyśmy już nikomu jak tylko Jej a przez Nią Jezusowi służyli. Upadłym podaje w ten sposób pas ratunkowy, co ich ma wyciągnąć z dna nieszczęścia. Kuszonym daje tarczę ochronną przed pociskami szatana. — Uniżonych i wzgardzonych przez świat dekoruje odznaką najzaszczytniejszego z Nią powinowactwa. Cierpiącym i strapionym poręcza stałą miłość i opiekę.

Zaiste, żyjemy pod znakiem wielkiej miłości i czułej opieki Matki niebieskiej!

Lecz każda łaska rodzi obowiązki w tym, kto został nią obdarzony. Szkaplerz wymaga od nas odpowiedzi dla Marii. Wszak jest on niejako środkiem wymiany myśli, uczuć między nami a naszą niebieską Matką. Czegóż zatem, pytajmy szczerze siebie, ma być znakiem Szkaplerz z naszej strony?

Szkaplerz zgodnie ze swoją celowością ma być odbiciem w nas świętości Marii.

Ma on przenieść w nas charakter duszy Marii, Jej usposobienia, Jej cnoty, Jej całe życie. Nie jest to nasza myśl. To co w nas ma obrazować Szkaplerz, pięknie wyraził obecny Ojciec święty Pius XII w liście z dnia 11. II. br. skierowanym do całego Zakonu Karmelitańskiego z okazji bliskiego jubileuszu 700-cia ustanowienia Szkaplerza, w którym powiada, iż „Szkaplerz to jakby strój Maryjny“. Toteż tym, którzy noszą ten strój przystoją ze wszech miar

cnoty i świętość Marii. Dlatego dodaje Ojciec św. te słowa: *Wszyscy zatem... niech zachowują w wiecznej pamięci wzór pokory i czystości Najświętszej Dziewicy, a w prostym kroju tej szaty upatrują streszczenie cnót skromności i prostoty. Niech tę szatę, którą dzień i noc się okrywają uważają za wymowny symbol modlitwy, którą błagają Boga o pomoc. Niech w końcu ukazuje im ona poświęcenie Najświętszemu Sercu Niepokalanej Dziewicy, niedawno jeszcze przez nas usilnie polecane*". Szkaplerz jest symbolicznym przedstawieniem cnót maryjańskich, streszczeniem świętości Marii. Jeżeli zatem zdobimy nim piersi nasze, dajemy przez to świadectwo, że jedyną naszą ambicją jest upodobnić się do naszej Królowej, przyoblec się w Jej świętość, przyswoić sobie Jej zalety i stać się całkowitą Jej własnością.

Niech więc życie nasze nie przeczy temu, czym się na zewnątrz pokazujemy. Jeżeli na sobie nosimy emblematy miłości i świętości Marii, nośmy również w sobie Jej ducha. Z ubioru sądzimy bowiem bardzo często ludzi. Z bogatych szat, z ich czystości wnioskujemy zazwyczaj o zamożności i schludności danej osoby. Byłoby to oszukiwaniem naszych bliźnich i obłudą przynoszącą uszczerbek chwale Marii, gdybyśmy na zewnątrz prezentowali się we wspaniałej Jej liberii, nosili symbol czystości, a wnętrzne nasze przedstawiało ubóstwo, nędzę duchową, siedlisko brudu i obraz miernoty.

Nosić Szkaplerz jest nieocenionym zaszczytem i łaską, lecz jest równocześnie uznaniem i przyjęciem wielkich zobowiązań względem naszej niebieskiej Dobrodziejki. Z tego dopiero dwojakiego spojrzenia na Szkaplerz rodzi się słuszna otucha w naszym sercu i wiara w opiekę Marii. Ta najdobrotliwsza Królowa okaże się nam naprawdę Matką nie tylko w całym życiu i we wszystkich jego ważnych momentach lecz szczególnie w owej najkrytyczniejszej chwili naszego życia. Jeżeli i my okażemy się Jej dziećmi wiernymi w życiu, tedy i Ona okaże się nam Matką i naszą ostateczną przeprawę przeprowadzi szczęśliwie do końca [1]).

O. Otto k. b.

---

[1]) Pragnących się zaznajomić obszerniej z przywilejami i obowiązkami Szkaplerza karmelitańskiego odsyłamy do ks. pt. „Znak zbawienia", str. 302 zł 300.— do nabycia w naszym Wydawnictwie. — Zwięzłe wiadomości o Szkaplerzu podaje książeczka wpisowa „Szkaplerz karmelitański", str. 16, zł 20— również do nabycia w naszym Wydawnictwie (Kraków, ul. Rakowicka 18).

Za pośrednictwem Naszego Wydawnictwa można również nabywać szkaplerze karmelitańskie w cenie 50 zł za sztukę.



Prawda Wniebowzięcia

Zgodnie z tradycją chrześcijańską N. Maria Panna żyła jeszcze 12 lat po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa i zasnęła w 66 roku Swego życia. Skoro tylko rozeszła się wieść o zaśnięciu Matki Chrystusowej Apostołowie oddali Matce Boskiego Mistrza ostatni ziemski hołd i złożyli Jej ciało w grobie, prawdopodobnie w Efezie. Lecz przyszedłszy drugiego dnia z rana, nie zastali już ciała, tylko szaty zwierzchnie Marii i dziwną, różaną woń wychodzącą z grobowca. Nie

był przy tym Tomasz Dydymus, ów „niewierny" Apostoł; musieli mu towarzysze pokazać pusty grób Marii i dopiero wówczas uwierzył.

Moment wniebowzięcia, to jeden z najwznioślejszych i najczarowniejszych zarazem momentów w historii Kościoła. Natomiast tajemnica wniebowzięcia jest ściśle związana z drugą tajemnicą z życia Matki Bożej a mianowicie: Jej Niepokalanym Poczęciem.

W historii Nowego Przymierza tylko jedna Najświętsza Panna została wzięta z ciałem i z duszą zaraz po śmierci do nieba, nie czekając sądu ostatecznego. Wielkie to wywyższenie Marii, ale wielkie to zarazem wywyższenie człowieka; bo Maria to tylko człowiek, taki jak my wszyscy, w niczym się od nas nie różniący (krom grzechu) w przeciwieństwie do Chrystusa, w którym zespoliły się dwie natury: Bóstwo i człowieczeństwo. Powiedziałbym, że moment wniebowzięcia, to jeden z momentów największego wywyższenia człowieka w jego historii; to przywrócenie mu, coprawda jakby symboliczne tylko (bo w jednej osobie Marii) tych nadnaturalnych darów i praw, które otrzymał w raju, a następnie przez swą winę utracił.

Rozważając Wniebowzięcie Marii stajemy wobec ogromnej Maryjnej tajemnicy, a zarazem wobec tajemnicy tak bardzo ludzkiej.

Tylko jedną Matkę Najświętszą spotkał ten zaszczyt, że została zaraz po śmierci z duszą i ciałem wzięta do nieba. Bo tylko jedna Matka Najświętsza nie miała na sobie nawet cienia grzechu. Najpierw nie było na Niej piętna grzechu pierworodnego. I ten fakt uprawniał już do otrzymania przez Nią nieba zaraz po śmierci. A potem nie popełniła żadnego, nawet najmniejszego grzechu uczynkowego. Więc ciało Marii było święte, nieskalane, było świątynią Ducha Świętego i pierwszym mieszkaniem Chrystusa. To ciało nie mogło ulec zniszczeniu!

Matka Boża, chociaż nie miała na sobie skazy pierworodnej, ani uczynkowej musiała znosić wszystkie cierpienia, prace, troski, jakie przynosi każdemu człowiekowi życie. Były to prace szare, codzienne, wytrwałe, niezmordowane, pozbawione nawet rozgłosu i patosu, były to troski Matki żywicielki, w której Sercu tkwił od narodzenia Bożego Syna cierń przepowiedni Symeonowej, kłujący przede wszystkim Serce Najlepszej z matek w chwilach spokoju nazaretańskiego, gdy Jezus wzrastał w latach, w mądrości i łasce u Boga i u ludzi (Łuk. 2) i w latach Jego pracy publicznej, walki z faryzeuszostwem i ciemnościami, w końcu były to cierpienia ponad miarę, którym równych nie znajdziemy w dziejach matek ludzkich.

Skoro prace, troski i cierpienia znoszone dla Chrystusa są legitymacją każdego człowieka, świadczącą za jego zbawieniem, chociaż wypływają także z zasady sprawiedliwości, jakoż daleko więcej mogły być zadatkiem chwały niebieskiej Marii, która nie mając na sobie żadnego grzechu i wobec której zasada sprawiedliwości nie mogła być zastosowana — przeszła tak bolesną Drogę Krzyżową Swego życia. Kościół dotychczas nie uznawał za wskazane ogłaszać dogmatu o Wniebowzięciu Marii. Wniebowzięcie jest logiczną konsekwencją dogmatycznie uznanego Niepokalanego Poczęcia, nie mówiąc już o dogmatycznym uznaniu za źródło wiary tradycji chrześcijańskiej. Nie czynił tego i dlatego, że wiara we Wniebowzięcie Marii, od najdawniejszych czasów była żywa wśród wiernych, a święto Wniebowzięcia obchodzono zawsze z największą okazałością, a w publicznej liturgii kościelnej fakt Wniebowzięcia jest tak uwidaczniany, jak np. fakt Zmartwychwstania, czy Wniebowstąpienia Pana Jezusa. Jeśli kiedyś Kościół ogłosi dogmat Wniebowzięcia, to potwierdzi tylko to, co w Kościele zawsze było uznawane.

Prawda o Wniebowzięciu to znowu jedna, wielka prawda radosnego katolicyzmu. W katolicyźmie optymizm jest czynnikiem nieodzownym. Optymizm chrześcijański jest koniecznością i płynie z faktu naszego synostwa Bożego oraz tej prawdy, że zawsze smutek nasz w radość się obróci.

Jak wspomniałem wyżej — tajemnica Wniebowzięcia jest nie tylko tajemnicą Bożą i Maryjną, ale też tajemnicą tak bardzo ludzką. Mówi nam ona o ostatecznym, a najważniejszym celu czło-

wieka i o drodze, która do tego celu prowadzi.

Chwila samego Wniebowzięcia była zawsze nader frapująca dla artystów pędzla, dłuta i pióra. Największe arcydzieło sztuki rzeźbiarskiej — ołtarz Wita Stwosza przedstawia nam piękną scenę Wniebowzięcia Marii (odsłonięcie ołtarza nastąpiło w sam dzień 15 sierpnia 1486 r.). Najwięksi malarze artyści starali się chwilę tę rzucić na płótno. Prawdziwe arcydzieła pozostawili nam Rafael, Murillo i inni. Wszystko najpiękniejsze, co tylko głęboka wyobraźnia ludzka mogła stworzyć, wszystko najdostojniejsze, co mógł stworzyć geniusz człowieka, a zarazem wszystko najwznioślejsze, co mogła tylko stworzyć głęboka wiara i miłość do Marii bije z ich nieśmiertelnych obrazów. Obrazy te nie tylko radują oczy i napawają je potężną grą barw i wyobraźni, ale zarazem spełniają dydaktyczną rolę. Apostołowie mają wzrok utkwiony nie w pustym grobowcu Marii, ale w górze, kędy wśród obłoków podąża otoczona chórami anielskimi Królowa Niebieska. Odtąd nie ciernie będą się wzbijały w Jej pulsujące troską skronie, ale diadem korony z gwiazd niebieskich, odtąd nie po cierniach i wybojach będzie stąpała, ale „księżyc pod Jej stopami" Za bezmiar oceaniczny ofiar, modłów i boleści, oceaniczny bezmiar szczęścia i chwały nieśmiertelnej. Z Apostołami Stwoszowymi wznieśmy i my nasze oczy ku niebu, ku tej rajskiej, wieczystej przystani. Wznieśmy oczy, ale nie tylko te cielesne, lecz przede wszystkim oczy duszy naszej. Całe nasze życie; jego obowiązki i trudy, nadzieje i radości, nastawmy ku ostatecznemu celowi, abyśmy osiągnęli przez Marię i z Nią i w Niej tę niepojętą chwałę, której rąbek odsłania nam czarowna tajemnica Wniebowzięcia.

Z. Z.

Modlitwa

O. Woroniecki w swym pięknym studium o modlitwie pisał: „Nauka o modlitwie jest u nas silnie zanieczyszczona rozmaitymi spaczeniami i uprzedzeniami, które nieraz sprawiły, że to, co powinno być źródłem życia i zdrowia duszy, staje się źródłem skrępowania i nudy" — a można by dodać — i wielu zgubnych skutków dla życia religijnego.

Spaczenia i błędy, jakie spotyka się wśród ludzi wierzących odnośnie do modlitwy, da się podzielić na trzy grupy.

Jedni chcą widzieć w modlitwie sentymentalne odczucie wielkości Boga, jakieś przyjemne przeżycie modlitewne, wypływające z górnolotnych myśli, pięknych śpiewów i symbolicznych ceremonii. Tacy modlą się, gdy im do tego przyjdzie ochota, nie modlą się, gdy nie czują pociągu. W ich zbliżeniu się do Boga nie ma nic z tego, co jest wyrazem miłości, lecz tylko egoistyczne szukanie siebie.

Inni wpadają wprost w drugą ostateczność. Dla nich modlitwa to odmawianie, czy odczytywanie z książeczki całej serii modlitw, litanii i innych formuł ustnych. Że często jest to zupełnie bezmyślne, bez wczucia się, bez zwracania uwagi na to, jaką one treść wyrażają, tym się zupełnie nie przejmują. W pojęciu tych ograniczonych dusz słowa modlitewne same z siebie, przez samo wymówienie w magiczny sposób przynoszą chwałę Bogu a nam zyskują Jego łaski. Jakże to formalistyczne, pogańskie pojęcie modlitwy dalekim jest od tej czci w duchu i w prawdzie jakiej uczył Jezus. Przestrzegał nas przed nim w swym Kazaniu na Górze, kładąc podwaliny Kościoła. „Modląc się — mówił — nie mówcie wiele, jak to poganie czynią, którzy mniemają, że dla wielomówności swojej wysłuchani będą. Nie bądźcież im tedy podobni. Wie bowiem Ojciec wasz niebieski czego potrzebujecie,

pierwej, niż Go wy prosicie. Wy, tedy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz... święć się Imię Twoje. Przyjdź królestwo Twoje. Bądź wola Twoja...

W drugiej połowie tej przestrogi dotknął Chrystus innej jeszcze bolączki naszych modlitw, dużo częściej spotykanej nawet u osób religijnych, pobożnych. Jest to ograniczanie swego stosunku modlitewnego do Boga, do prośby, błagania, do tego ustawicznego wyciągania rąk po to, czego nam nie dostaje — i to przeważnie z zakresu dóbr doczesnych. W takim rozumieniu modlitwy jest prawda, ale nie cała.

Jest cząstka prawdy, bo według zapewnienia Jezusa możemy i powinniśmy szukać pomocy u naszego Ojca niebieskiego, Który swoją Opatrznością rządzi wszechświatem.

Ale nie możemy zacieśniać pojęcia modlitwy do błagalnej tylko prośby, do tej egoistycznej żebraniny. Prawda, że Pan Jezus zachęcał nas, by prosić Go i o te rzeczy i mieć wielką wiarę i ufność, z tego jednak nie wynika, by to był jedyny sposób modlenia się. Owszem, ucząc nas „Ojcze nasz" zaznaczył, że modlitwy Jego prawdziwych uczniów mają być skierowane do starania się o chwałę Bożą, umiłowanie Jego Woli świętej. Niestety, jakże głęboko zakorzenione jest przeciwne zapatrywanie i trudno nie widzieć zgubnych skutków jakie stąd wynikają dla życia religijnego.

Pierwszym, to, że modlitwa mija się ze swym celem istotnym. Nie przyczynia się wcale do naszego uświęcenia, do poprawy życia, nie zbliża nas do Boga, nie podnosi do Niego, ale przeciwnie usiłujemy Boga zniżyć, ściągnąć niejako na ziemię do naszych interesów i spraw codziennych. Modlitwa i w ogóle religia stają się jakby środkami zastępczymi pracy i starania w zdobywaniu dóbr materialnych i bogactw. A przecież zupełnie inną była myśl Chrystusa.

Drugą wielką szkodą wynikającą z błędnego pojmowania modlitwy jest ten żal do Boga, to rozgoryczenie, niewiara, czasem wprost bluźnierstwo, rodzące się w duszy, kiedy nie została wysłuchaną, kiedy nie udało się jej wymusić niejako na Bogu spełnienia żądań. Jakże dziwić się temu, jeśli — w pojęciu tych dusz — to jest zasadniczy cel modlitwy.

Czym jest więc modlitwa w pojęciu Kościoła, jakie jej zadanie? Istotą modlitwy w pojęciu katolickim to obcowanie, przestawanie z Bogiem, to podniesienie myśli do Boga. Zaś głównym, najważniejszym zadaniem, owocem ma być wewnętrzne przekształcenie duszy na modłę Bożą, wewnętrzna przemiana naszej wolnej woli we Wolę Bożą. Wspaniałym przykładem takiej modlitwy jest Mojżesz. Kiedy wracał z rozmowy z Bogiem, to tak promieniał światłością, taka potęga biła od niego, że lud prosił go, by zasłaniał twarz chustą. Inaczej lękali się przystąpić do niego. Modlitwa w prawdziwym ujęciu katolickim jest taką rozmową[1]); obcowaniem z Bogiem, podobnie jak ucznia z nauczycielem, dziecka ze swym ojcem, dwóch serdecznych przyjaciół między sobą. Wszystkie przeto objawy tego rodzaju obcowania, powinny wyjść — oczywiście w mierze jaka przystoi stworzeniu wobec Stwórcy — do modlitwy naszej. A czyż w stosunkach ludzkich głównego miejsca nie zajmuje wzajemne udzielanie sobie myśli, poglądów, wzajemne poznawanie siebie, oddawanie sobie zasług? Czyż wyrazem tego współżycia nie stają się uczucia szacunku, czci, podziwu, a przede wszystkim uczucia miłości w jej przebogatej skali, począwszy od prostej życzliwości a skończywszy na najgorętszych wylewach miło-

---

[1]) „Modlitwa mistyczna" Moumigny. — Słowo wstępne.

ści bezinteresownej, z zupełnym zapomnieniem o sobie.

Całe to bogactwo, różnorodność przeżyć, jaką człowiek potrafi ujawnić, stykając się z ludźmi, jeszcze w stopniu doskonalszym, wyższym może rozwijać chrześcijanin w obcowaniu z Bogiem, a zwłaszcza z Panem Jezusem, drugą Osobą Boską, która stała się człowiekiem. Każdy katolik nie tylko może, ma do tego podstawy, prawo, ale i obowiązek nawiązania takiego rodzaju stosunku z Bogiem. Nie jest to coś przeznaczonego tylko dla dusz szczególnie wybranych, pobożnych, ale jest obowiązkiem każdego wierzącego po katolicku i pragnącego modlić się w pełni po katolicku. Z tego więc wynika, że zadawalanie się tylko odmawianiem czy odczytywaniem chociażby ze zrozumieniem czy wczuciem gotowych formułek modlitewnych, to najniższy, najpośledniejszy rodzaj modlitwy, to obcowanie sługi z Panem a nie dziecka z Ojcem. Ramy takiej modlitwy są za ciasne do swobodnego, dziecięcego wyrażania swoich myśli i uczuć wobec Boga. Do takiego właśnie sposobu modlenia się musimy przyuczać, przyzwyczajać naszą duszę, dążyć za wszelką cenę.

O. Cherubin
k. b.

Potęga przykładu

(Opracowanie „L'Abbé Giraudet par L. Guery „Ecclesia", luty 1950, Paryż)

Niezwykły wypadek, nawet jak na ostatnią wojnę, spotkał w środę dnia 14 kwietnia 1943 r. Ks. Bp. Casaux, ordynariusza Luçon, zamieszkałego w Paryżu. Rano o godz. 5 zaczął się ktoś mocno dobijać do Kurii Biskupiej. Otworzono wkrótce drzwi niezwykłemu przybyszowi. Był to Ks. René Giraudet. Prosił o natychmiastowe widzenie się z Biskupem. Pasterz szybko nadszedł.

— Proszę o pozwolenie udania się jako robotnik do Niemiec — wyrzekł młody kapłan.

Biskup ociągał się z odpowiedzią. Wyglądało to zbyt ryzykowne.

— Ekscelencjo, proszę mnie nie oszczędzać. Życie się nie liczy, gdy chodzi o dusze.

Biskupowi stanął przed oczyma przykład Ojca Niebieskiego, który wydał swego Syna dla zbawienia świata. Dał więc w końcu swe pozwolenie.

— Dobrze jedź. Upoważniam cię i błogosławię.

Zarazem obdarował ochotnika świeckim ubraniem robotnika.

Ksiądz Giraudet był wtedy dopiero od roku proboszczem maleńkiej parafii St. Hilaire du Bois: setka rodzin wiejskich wśród ogromnego sadu. Proboszcz miał zaledwie trzydzieści pięć lat i serce tak młode, jak w dniu święceń kapłańskich. Z trudem został kapłanem, gdyż nie spotkał u swej kolebki świętości. Z natury skłonny do marzeń i czułości, na przemian entuzjasta i osowialec, w dodatku nerwowy, René Giraudet nie zdawał się być stworzonym do nagięcia się pod regulamin seminaryjny, który wymaga przede wszystkim dyscypliny i opanowania siebie, ani nie wydawał się podatnym do dostosowania się do kleru diecezjalnego, ukształtowanego długą tradycją sulpicjańską. Nie był zrobiony na miarę: potrzebował więcej swobody, więcej przestrzeni, szerszych horyzontów. Był jak dziki rumak, zżyty z nieograniczonym stepem.

Z Małego Seminarium trzeba go było dwa razy usuwać. W Dużym Seminarium był jeszcze dalekim od

zrealizowania ideału postawy sługi Kościoła.

To wszystko uwidaczniało się w René, ale tylko nazewnątrz. — W ukryciu jednak swego pokoju René już wtedy zaprawiał się do najsurowszego ascetyzmu. Myśl wstąpienia do Seminarium przyszła mu w czasie Drogi Krzyżowej i zdaje się, że całe jego życie naznaczone było znakiem Odkupienia. Śpi na gołej ziemi, pozbawia się snu, wstaje o północy, nawet w zimie, by modlić się na klęczkach w swym pokoju.

Marzeniem jego było udać się na misje. 24 września 1929 r. wstąpił do słynnego Seminarium w Paryżu przy ulicy du Bac, do szkoły męczenników, ukrywając swą gorącą duszę pod wybuchami śmiechu i szalonymi wybrykami.

19 grudnia 1931 r. został wyświęcony na kapłana. Jego prymicyjny obrazek nosi dewizę św. Pawła: „Z Chrystusem jestem przybity do krzyża".

Pierwszym cierpieniem było pozostanie w Wandei: lekarze osądzili go za niezdatnego do zetknięcia się z klimatem Dalekiego Wschodu. — Przez dziesięć lat jako wikariusz (w St. Hilaire de Loulay) poznał dusze ludzkie i wzrastał zadziwiająco w miłości, pokorze i ukochaniu krzyża. W 1937 r. w czasie rekolekcji w Luçon zapisuje trzy łaski,



Ks. René Giraudet jako robotnik.

o które prosił usilnie: być nasyconym upokorzeniami, nie mieć sukcesów w pracy apostolskiej, być pogardzanym przez swych współbraci, jako niezdatny.

5 lutego 1942 r. przybywa René jako proboszcz do St. Hilaire du Bois. Oto za jednym zamachem jest swobodnym, aby oddać się w pełni ascezie i apostolstwu według swych osobistych metod.

Oryginalny z niego proboszcz: ze swojego konfesjonału zrobił małe biuro, w którym czyta, pisze i rozmyśla, oczekując swych parafian; siada na ambonie i rozmawia poufale z parafianami; w porozumieniu

z merostwem zakłada Biuletyn, zarazem parafialny i gminny; ponieważ brak drobnej monety, wydaje sam jednofrankowe bilety, by ułatwić handel swym ludziom. Krótko mówiąc oddaje się cały na służbę swej parafii.

Pozostaje przy tym bardzo młody, nawet kipiący młodością. Kiedy przejeżdża sąsiednie miasteczko La Caillère, z gołą głową na rowerze, ma zawsze piosenkę na ustach. — W środku miasta na skrzyżowaniu ulic bawi się z dziećmi w policjantów i złodziei, kręci się, tańczy i siada w kucki przy refrenie: „A małe ptaszki robią: Pi".

Parafianie z St. Hilaire nie mniej podziwiają swego proboszcza. Powoli dowiedziano się, że sypia na gołej podłodze, chodzi bez żadnych skarpetek w trzewikach, nie opala wcale swego mieszkania; dostrzeżono jego długie modlitwy ranne w kościele; wszyscy podziwiają jego twarz i postawę w czasie Mszy św. Przyzwyczajano się widzieć go niespodziewanie na progach domostw i prosić go o rady i dać się prowadzić do Ojca Niebieskiego.

Na zakładce swego brewiarza napisał sobie taką maksyme: „Krzyż unosi się nad parafią, kiedy pasterz z miłości ku swym owieczkom na nim jest przybity". René był urzeczony tajemnicą Krzyża i cierpienia. Chrystus wziął go też za rękę, by go poprowadzić przez wszystkie stacje Drogi Krzyżowej.

Prawie siedemset tysięcy robotników wyjeżdżało na przymusową pracę do Niemiec hitlerowskich. — Rzesza zabroniła im prawa posiadania kapelanów francuzów. Trzeba było ochotników, którzy kryjąc swój charakter kapłański zaangażowali by się jako zwykli robotnicy.

Ksiądz René Giraudet był jednym z nich. Mimo więzów, które łączyły go z parafią, mimo łez drogich i starych rodziców, uciekł na stację. Tam była, często to powtarzał, największa ofiara jego życia.

Ale zarazem była to nielada przygoda. On, który marzył o dalekich misjach odnalazł swą właściwą drogę. Bez wątpienia, w Niemczech, krzyż będzie bardziej ogołocony, bardziej twardy, bardziej krwawy. Ale czyż nie jest kapłanem Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego?

Przyjęty przez Kapelanię dla jeńców wojennych, pobłogosławiony przez swego Biskupa, wyjechał zdając się na łaskę bożą.

W Wielki Czwartek 22 kwietnia 1943 r. wsiada na pociąg w Paryżu



Msza św. odprawiana w ukryciu.

na Wschodnim Dworcu. W Wielki Piątek wysiada na ziemi cierpień i krwi, gdzie według sloganu przezeń przyjętego „każdego dnia jest Wielki Piątek".

Sześć dni oczekiwania w Rehbrücke koło Poczdamu w kosmopolitycznym tłumie, wśród którego tryumfuje czarna giełda, kradzież i nieczystość. Wieczorem, o godzinie w której dzwony kościoła St. Halaire zwiastują Wielkanoc René myśli melancholijnie: „Co, ja tu przyszedłem robić?"

Ale René nie jest człowiekiem, który się zniechęca. W czwartek

29 kwietnia zostaje najęty jako falzer, składacz, przez wydawnictwo Deutscher Verlag.

Jego lagrem jest obszerna sala na poddaszu. Śpi na wielopiętrowym łóżku, wśród nieznajomych, którzy również nie wiedzą o jego charakterze kapłańskim. Pewnego wieczoru, w trakcie dyskusji, słyszy jednego, ze czterdzieści lat mającego jegomościa, obsypującego wyzwiskami proboszczów.



Spowiedź przy gazecie.

Oni wszyscy to zgnilizna — krzyczy — wałkonie, darmozjady. Nie umieją nic powiedzieć tym co umierają jak tylko: daj mi twe pieniądze, a pójdziesz do nieba, jak nie dasz, to pójdziesz do piekła. I tak przez kwadrans wygadywał głupstwa. W końcu się uspokoił. Cicho jednak powtarzał bez przerwy: „To próżniaki, nie chce im się przyjść popracować w Niemczech jak nam biednym robociarzom".

Wtedy odzywa się René:

— Jest pan tego pewny?

— A co, nie, najzupełniej pewny.

Co za pokusa by mu odpalić: Patrz masz jednego przed sobą. Ale zarazem co za nieroztropność. René zadawala się tajemniczym uśmiechem.

Tego samego wieczoru myszkując koło kuchni René odkrył malutenką ciupkę nad klatką windy. Była szeroka jak chustka do nosa: zaledwie dwa metry kwadratowe wolnej powierzchni. Ale René ma takie pragnienie samotności, że nie waha się prosić szefa obozu o pozwolenie schronienia się tam. Otrzymuje je i odtąd między jedenastą a północą, kiedy wszystko śpi, zapala swą elektryczną lampę, otwiera bez hałasu swą walizkę—ołtarz, przywdziewa wszystkie szaty liturgiczne, następnie z rozkraczonymi nogami, ze zgiętym w dwoje tułowiem, z powodu niskiego sufitu, René odprawia świętą Ofiarę, a Jezus na wezwanie swego kapłana zstępuje na ten przygodny ołtarz, w ciszy i kurzu tej ciupli biedniejszej niż stajenka w Betleem.

Życie było dotąd twarde, ale teraz, gdy kosztował wieczorem codziennie między jedenastą a północą Jezusa, nędzna ciupka jaśniała wszystkimi gwiazdami nadziei.

Rzucił się na podbój otoczenia. Dzięki licznym paczkom z St. Hilaire dawał każdemu bez różnicy podłużne bułki, czekoladę, konserwy. „Pustelnik z kuchnia" staje się szybko sławnym, co, ponieważ wiadomo, że jest katolikiem, tym bardziej jest zyskowne dla królestwa niebieskiego. Niektórzy się dziwią:

— Dlaczego rozdajesz wszystkie swe rzeczy?

— Powinieneś je sprzedać, zarobiłbyś.

— Nie sprzedaję, com nie zapłacił.

— No, to jesteś wariat.

Z naładowaną torbą chodził do szpitali śmiejąc się i blagując. Za pierwszym razem chłopcy są ogromnie zdziwieni. Któż to ten starszy kolega, o siwiejących włosach, co tak troszczy się o młodych i rzuca im na łóżka z radością garście biszkoptów francuskich? Potem oczekują na niego, słuchając go, oddają się

temu towarzyszowi, który ma w oczach całą duszę Francji i całe piękno niebios. A René, gdy pozna z kim ma do czynienia, mówi po cichu:

— Słuchaj, mój dryblasie, jestem kapłanem. Zachowaj to w sekrecie.

Gdy przypadkowo paczki nie nadchodziły dawał swe karty żywnościowe. Zdarzyło mu się tak pozostać czterdzieści osiem godzin bez zjedzenia chociby kawałeczka chleba. Ale któż mógł to odgadnąć pod jego uśmiechem? Był on rozpogodzeniem czół, myśliwym czarnych myśli. Kawałeczek czekolady, którą ci wciskał do ręki, z tym roześmianym optymizmem wlewało więcej nieba do duszy, niż ciepła do ciała.

Legenda nie spóźniła się też, by się wokół niego wytworzyć. Czynni katolicy zgrupowali się przy tym kapłanie tak promieniującym. Dla nich odprawia Mszę św. w lasach. Organizuje rekolekcje na polance w lesie i prowadzi rodzaj Trzeciego Zakonu dla najgorliwszych ochotników odrodzenia.

Jak inni tajni kapelani, przyjmuje stale mnóstwo spowiedzi na publicznym placu. Siada na ławce i otwiera dziennik. Chłopiec przysiada się doń i obaj dyskutują nad polityką. Po kilku chwilach młody robotnik pochyla głowę, kapłan czyni dyskretny ruch ręką i obaj wchodzą razem do budki telefonicznej. Ksiądz szybko rozpina bluzę swą robotniczą i składa ciało Chrystusa na wargach młodzieńca. Następnie idzie zająć z powrotem swe miejsce i otwiera znów dziennik.

Spowiada zresztą wszędzie, w kolejce podziemnej, w windzie, a nawet na dachu Deutsche Verlag.

Na jesieni 1943 r. zaczynają się straszne bombardowania Berlina: René, który został przeniesiony do fabryki broni, traci wszystko co posiadał w pożarze swego lagru. — „Wiecie — pisze — czym jest pogorzelec? To typ, który szlifuje kamienie w ciągu dnia oczekując pracy, ze spodniami w strzępach, z twarzą wołającą mydła, z kosmykami włosów, które grożą na cztery strony świata i w trzewikach o obcasach zmiennej wysokości". Nigdy nie był tak szczęśliwy.

Znajduje jeszcze sposób dawania ze swej skrajnej nędzy.

Wyczerpał się jednak, ale i cieszył się, że zbliża się w ten sposób do Chrystusa. „Błogosławiona jest praca ręczna — pisze — tak upokarzająca dla natury, zwłaszcza gdy pcham wagoniki do hal, jako niezdatny, nie wyspecjalizowany, a która pozwala nam żyć tak wolnym duchem i tak blisko Boga".

Za tym obładowanym wagonikiem, który jedzie, ten wynędzniały robotnik, co się zgina i pcha to Chrystus kontynuujący swe Odkupienie.

W czasie Wielkanocy 1944 zwłaszcza René poświęca się z uniesieniem i, trzeba to powiedzieć, sukces jest nadzwyczajny. Chrzest otwiera sezon wielkanocny: duży berbeć dwudziestosześcioletni, mierzący jeden metr i osiemdziesiąt centymetrów. „Chrzestna matka — pisze René — otrzyma dyspenzę od niesienia go na rękach".

W niedzielę Palmową, Msza i Komunia w lagrach. Specjalna Droga Krzyżowa w Wielki Piątek. W samą Wielkanoc tryumf. Czterystu czynnych katolików zobowiązało się nawrócić przynajmniej jednego towarzysza, i kapelani zanotowali więcej niż pięćset nawróceń.

Tyle radości musiało złożyć okup. Gestapo zawsze czujne miało w podejrzeniu tę grupę Akcji Katolickiej. W kwietniu zaczęły się aresztowania. René począł się wtedy mnożyć, by natchnąć entuzjazmem. — Chodził od obozu do obozu, przygotowując dusze do radości cierpienia za Chrystusa. Wymaga od walczących katolików więcej szlachetności i świętości, raduje się sam na widok złych dni, które się zapowiadają. Pewnego wieczoru, w komando północnej dzielnicy intonuje modlitwę i hymn katolickich robotników Berlina. Wskazał na grożące prześladowanie i zachęcił wszystkich swych słuchaczy do ofiarowania się z radością, aż do krwi, za Królestwo Chrystusa. Następnie

ujrzano ową scenę godną rycerzy: Wezwani padli jak długi, twarzą do ziemi, na podobieństwo diakonów przed święceniami kapłańskimi, modląc się usilnie do Ducha św., by im dał siłę, potem powstali i uroczyście przed wystawionym Najśw. Sakramentem przyrzekli służyć Chrystusowi z całej swej duszy, aż do końca, choćby musieli przypłacić swe poświęcenie życiem.

René został aresztowany po wielu innych walczących katolikach 12 czerwca 1944 r. Miał na sobie kustodię zawierającą Hostie konsekrowane. Trzej chłopcy, uprzednio też aresztowani, ujrzeli nagle pogodne oblicze, oświecone stałym uśmiechem, w okienku drzwi. „Moi mali, powiada kapłan, jesteście żyjącymi. Odwagi. Przy najbliższej wizycie, jaką będę mógł wam złożyć, przekażę wam kawałek Hostii. Podzielcie ją między siebie". Chłopcy żądają rozgrzeszenia. René im je daje. Dwie godziny potem wraca. Podaje przez kratę coś owiniętego w bibułę i szybko znika, gdyż strażnicy już zaryczeli wślad za nim. Chłopcy znaleźli w zawiniątku pół Hostii i z szacunkiem udzielili sobie nawzajem Komunii św.

Członkowie Akcji Kat. zostali najpierw zamknięci w tej samej celi więziennej, ale w czasie badań Gestapo ich porozpraszało i nie mogli się porozumiewać jak tylko za pomocą grypsów.

Zdrowie René ciągle się pogarszało w więzieniu. Napisał wtedy do Ks. Voinchet uwięzionego podobnie jak on: „Czuję się niezdolnym do zniesienia fizycznie próby. Nie widzę co będę mógł robić, gdy wrócę. Zdaje mi się, że byłoby dobrze, aby jeden z nas umarł i żebym to był ja. Ta myśl z początku przykra, stała mi się powszednią i słodką. Zdając się na Wolę Bożą: ofiarował się za swych towarzyszy.

Bóg przyjął jego ofiarę. Deportowany najpierw do Oranienburga, potem do Bergen-Belsem, szedł drogą Kalwarii wszystkich deportowanych, promieniując jednak Chrystusem przez swój uśmiech, przez swą miłość, przez wszystkie swe ruchy aż do dnia w którym oddziały sojusznicze przybyły niosąc mu wyzwolenie.

Zbyt późno niestety. W biednym René, naderwanym tyfusem i dyzenterią, tliła zaledwie odrobina życia. Samolotem zdołano go jeszcze przewieść do Paryża. Nie wystarczyło mu jednak życia, by doczekać się przybycia rodziców. Zgasł słodko nazajutrz po swym przyjeździe 12 czerwca 1945 r. w rocznicę swego aresztowania. Zbir Hitler był nieświadomym narzędziem zdobycia wielkiej świętości na całą wieczność przez tego bohaterskiego kapłana.

Kapelania jeńców wojennych sprawiła męczennikowi miłości bliźniego imponujący pogrzeb w Kaplicy Kościoła Inwalidów. Mała parafia zmarłego przygotowała mu bolesne, ale i tryumfalne przyjęcie. Spoczął na cmentarzu w Chantonnay.

O. N.

Błogosławionaś między niewiastami

Powojenna literatura obozowa wśród opisów straszliwych makabrycznych scen tego życia pozbawionego wolności, opisuje również entuzjazm jeńców jaki ich ogarnął w chwili oswobodzenia przez armie sprzymierzone. I nic w tym dziwnego, skoro ta radość i szczęście udzielało się w najwyższym stopniu i tym, którzy żyli w okupacji na pozornej wolności i używali pewnego rodzaju swobody tzn. możliwości zarobkowania i nabywania za ciężko zapracowany grosz niezbędnych środków utrzymania.

Tak ludzie reagowali na koniec doczesnych nieszczęść klęsk i niewoli. Jakaż więc radość ogarnąć by musiała świat w chwili Narodzenia Najśw. Maryi Panny, gdyby sobie ludzie uświadomili,

że Jej przyjście, to zapowiedź bliskiego i końca straszliwej niewoli, bo niewoli grzechu i szatana, że Wcielenie Syna Bożego, to koniec panowania czarta, to zrzucenie dręczącego jarzma grzechu, — to koniec ciemnej nocy i początek dnia słonecznego.

Niestety świat spowity w mrokach pogaństwa nie zdawał sobie wcale sprawy z ogromu szczęścia jakie go podówczas czekało, — kiedy Matka Najśw. chodziła już po ziemi — nosząc w swym łonie Syna Bożego — Słowo Wcielone Ojca Przedwiecznego. Jedna tylko jedyna Elżbieta żona Zachariasza światłem Bożym oświecona i duchem św. napełniona przypada do stóp Dziewicy z Nazaretu i w nadmiarze szczęścia pozdrawia Ją w imieniu całej ludzkości:

„Błogosławionaś Ty między niewiastami. Błogosławionaś między niewiastami Maryo, boś Ty zdjęła z nas tę klątwę, którą pierwsza niewiasta Ewa na nas ściągnęła. Błogosławionaś między niewiastami, boś Ty przez owoc żywota swego wróciła nam radość, pokój i szczęście a sama posiadła w najwyższym stopniu to co jest chlubą kobiety, ideałem każdej niewiasty.

Być Dziewicą żyć w dozgonnej czystości, — albo być matką i radować się szczęściem rodziny — to dwojaki wykluczający się niestety wzajemnie ideał niewiasty.

Maria jednak — błogosławiona wśród wszystkich niewiast połączyła w sobie wieniec Dziewictwa z koroną Matek, bo stawszy się Matką Syna Bożego, nie utraciła wcale dziewictwa.

O niej to więc mówi Pismo Boże: „Wiele córek zebrało bogactwa Tyś przewyższyła wszystkie" (Przypow. 31, 29). Wiele jest dziewic błogosławionych co sięgnęły po koronę chwały stanu swego, — wiele jest matek słusznie chlubiących się z potomstwa i szczęścia swojego, Ty Niepokalana, — Królowa Dziewic — Ty Matka Syna Bożego i Matka nas wszystkich przewyższyłaś wszystkie dziewice czystością, wszystkie matki dostojnością i liczebnością potomstwa swego, dlatego: „Błogosławiona jesteś między wszystkimi niewiastami".

Rozważmy osobno to, co Bóg w Marii złączył w jedno, Dziewicę wybierając na matkę synowi Swojemu.

„O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością" (Mądr. 4, 1). „Nieśmiertelna jest pamięć jego gdyż i u Boga znany jest i u ludzi. „Pojdź z Libanu oblubienico moja... będziesz koronowana" (Pieśń nad Pieśn. 4, 8), koroną chwały jaką zgotował Ci Boski Oblubieniec dla Twej niewinności. Sięgnęły po ten wieniec lrgiony czystych Dziewic: Agnieszka, Barbara, Cecylia dwie Teresy nasza polska Bronisława — ale na czele tych wszystkich dziewic kroczy Najświętsza Maria Niepokalana, która stoi w pierwszym rzędzie tych „które chodzą za Barankiem i śpiewają, jakoby pieśń nową... której nikt nie może śpiewać... jeno ci, którzy dziewicami są" (Apok. 14, 3—4).

Ale i macierzyństwo ma swoją chwałę i dostojeństwo. „Błogosławiony żywot który cię nosił i piersi któreś ssał" (Łk. 11, 27) rzekła raz po wzniosłym kazaniu Chrystusa Pana pewna niewiasta pod adresem Matki Boskiego Mistrza, a P. Jezus — choć nie zaprzeczył, owszem najuroczyściej zatwierdził mówiąc: „I owszem, — błogosławieni którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go" (Łk. 11, 28).

Któż nie zna tych katolickich matek, które nie tylko dały życie licznemu potomstwu, ale zdołały je wychować na chwałę Boga i pożytek Kościoła św. — oraz ludzkości.

Historia chyli czoło przed takimi matkami jak: św. Monika — matka wielkiego Augusta, Helena matka Konstantyna Wielkiego, Elżbieta — matka naszych Jagiellonów, — przecież jednak — Matka Najśw. Boga człowieka, — przewyższa je wszystkie — chwałą — dostojeństwem i liczebnością swego duchownego potomstwa, w którym Bóg przysposabia je przez Pierworodnego Jej Jezusa Chrystusa za syny swoje, dopatruje w nich samego obrazu i podobieństwa.

Powiedział ktoś — że gdybyśmy nie mieli Objawienia Bożego i nie znali słów Pawłowych o wyższości dziewictwa nad stan małżeński, to słusznie można by wybierać co lepsze: czy anielskie dziewictwo czy chlubne ma-

cierzyństwo. Ale i w tym wypadku u „Błogosławionej między niewiastami" nie było by miejsca na dyskusję, bo co nie danym było córkom Ewy, tego dokonała moc Boża w Marii, która zespoliła w sobie te dwa charaktery, podwójne wzięła błogosławieństwo: matki i dziewicy,

Grom — błyskawica
Stań się — stało
Matką — Dziewicą
Bóg — Ciało, — pisze Adam Mickiewicz w hymnie na uroczystość zwiastowania N. M. P.

Matką-Dziewicą! Czyż to nie paradoks? Napozór, ale tak samo jak ten że Bóg stał się Człowiekiem, a wszystko to z miłości ku nam, dla zbawienia naszego. I tak wtedy wolno było nam przekreślić tę najpiękniejszą prawdę i wyrzec się wiary w dziewictwo królowej Matek jeśli byśmy przekreślili całą naukę o odkupieniu człowieka, jeżeli sami wyrzekniemy się zbawienia wiecznego. Bezwątpienia, że widoczne Poczęcie i Narodzenie Chrystusa to wyłom wśród praw natury — trudnej do pojęcia, ale Pismo św. mówi o tym stanowczo, jasno i wyraźnie więc prawdę tę trzeba przyjąć bez zastanowień.

„Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwą Imię Jego Emanuel (Izaj. 7, 14), wieścił na kilkaset lat przedtem Prorok Izajasz. A kiedy zazdrosnej o swą cnotę Marii Archanioł Gabriel zwiastował, że się Jej syn urodzi, pyta strwożona: „Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam?" (Łuk. 1, 34).

Anioł więc uspokaja Ją i zapewnia o Dziewiczym Poczęciu. „Duch święty zstąpi na Cię a moc Najwyższego zaćmi tobie przeto i to co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem Bożym" (Łuk. 1, 35). Na podstawie tych słów wierzymy więc i wyznajemy w Składzie Apostolskim że Chrystus „począł się z Ducha św. narodził się z Marii Panny". Chrystus nie miał ziemskiego ojca i choć stał się jakby „jeden z nas" to jednak nie był poddany powszechnemu prawu przyjścia na świat i ciało swe otrzymał od Matki, która pozostała Dziewicą, — Błogosławioną — wśród matek i dziewic, między wszystkimi niewiastami.

Więcej piękna

V. Artysta

Piękną i wielką jest sztuka, ale nie byłoby jej bez artystów, bez twórców. Dusza artysty to ta mityczna harfa, o której struny trącają wrażenia i przeżycia, by wydobyć z niej cudowną harmonię słów, tonów, barw, czy kształtów. Każdy artysta nosi w sobie iskrę Bożą, której nie da sam sobie, ani jej nie wykrzesi pracą. Praca tylko rozwija to, co w duszy jest przyrodzone. Od wychowania zależy, czy ta iskra zagaśnie, czy wybuchnie kiedyś wielkim płomieniem ogarniającym cały świat, zapalającym inne iskry.

Twórcą jest ten, kto znajduje nową odmianę piękna, kto urzeczywistnia pewien nowy sposób, w jaki najlepiej uwydatni się jasność formy w materii. Droga do artyzmu nie jest łatwa, artysta, chcąc być tłumaczem życia musi nawiązać do zdobyczy ostatniej doby, do rwącej naprzód fali, jeżeli chce stworzyć naprawdę coś nowego, oryginalnego, a nie zadawalać się tylko naśladownictwem. Naśladownictwo to sygnał, że sztuka się wypacza. Mackfell w swej Historii malarstwa pisze: „Droga prowadząca do stworzenia arcydzieła dość jest samotna i twarda. ...Szczerość powinna być godłem artysty, a nie znająca trwogi prawda jego kamieniem probierczym. Z wielkiego zasobu techniki wybiera sobie instrument najodpowiedniejszy do swoich sił... ...Droga sztuki prowadzi w bezmiary, a jeżeli kto nie ma odwagi aby piąć się na wyżyny i rozległe zdo-

bywać horyzonty, to po bokach ma dość miejsc rozkosznych, na których słabsze serca mogą zrywać kwiaty (tom IX s 222).

Psychologia uczy, że artysta długo nosi swój plan w podświadomości, aż pewnego dnia błyśnie mu myśl o jakimś nowym stosunku równości, przeciwieństwa itp. Tym wyobrażeniom daje on ciało i krew i rozwija i rozbudowuje swój pomysł (por. Lindworski: Psychologia Eksperymentalna, str.. 259). Na natchnienia wpływają różne czynniki tak wewnętrzne, jak zewnętrzne. Nastrój twórczy cechuje koncentracja sił duchowych, skupienie, a prąd wiekuistego piękna przelewa się przez duszę artysty. Aby dzieło było naprawdę wielkie, artysta musi je kochać i żyć jego życiem. Krasiński powiedział: „Trzeba mieć w sobie pierwiastki tych scen, które się pisze, jak w dniu stworzenia wszechświata Bóg miał w sobie jego pierwiastki". Dzieło wielkie stworzy tylko artysta o duszy wielkiej. Artysta musi być zdolny do ofiar, bo sztuka jest zazdrosna, nie lubi być przedmiotem kupieckiej spekulacji, a ludzie nie rozumieją geniusza, czego najlepszym dowodem życie Michała Anioła. Im wyżej szybuje artysta, im czystszą miłością pała jego serce, tym piękniejsze dzieło powoła do życia. Każdy artysta pamiętać musi na słowa Norwida: „piękno jest na to, aby zachwycało do pracy, praca, by się zmartwychwstało".

Twórczość artystyczna daje wielkie szczęście, nieznane „zjadaczom chleba". Artysta i jego duch:

„wzbija się w sferę twórczości
by zrywać poezji kwiaty
zbywa się pęt powszedniości
i mknie hen... z ziemi w zaświaty.

Ah, uroczysta ta chwila...
Tworzenia moment promienny,
gdy się artyście rozchyla

wszechświata przestwór bezdenny.
Gdy grają hymn triumfalny
struny napięte w nim duszy...
I śpiew anielski choralny
rozbrzmiewa wśród nocnej głuszy".

(Herman Cohen)

W tworzeniu wielką rolę odgrywa cel. Sztuka za główny swój cel uważa piękno dzieła, ale artysta może mieć cel wznioślejszy, który go uchroni od bałwochwalstwa sztuki. On musi pracować i tworzyć dla dobra ludzi, dla idei, dla Boga. Myśl tę wyraził Matejko przy polichromii Kościoła Mariackiego. Do pracującego z nim rzeźbiarza Błotnickiego rzekł: „Wszystko musi być opracowane dokładnie, bo chociaż ludzie czegoś nie dojrzą, to Bóg zobaczy (Treter: Matejko).

Nie wystarczy jednak mieć wielkie natchnienie i talent wrodzony, trzeba jeszcze umieć uzmysłowić swe wielkie pomysły w jakimś materiale i dlatego artysta musi znać doskonale rzemiosło swego fachu, inaczej nie zawładnie tworzywem, musi wedle Św. Tomasza posiadać cnotę sztuki „ars". Jest to sprawność, aby jakąś czynność w materiale łatwo i dobrze wykonać, jest to cnota operatywna, dająca możność mistrzostwa. Jest to cnota inteligencji wyposażająca artystę w pewnego rodzaju doskonałość umysłową. Doskonałość tej cnoty wedle św. Tomasza zawiera się w akcie sądu, bez tej cnoty zręczność staje się mechaniczną wprawą pewnych mięśni. Nad przyzwyczajeniem więc i wprawą musi panować umysł i twórczość. Artysta musi przejść dobre przeszkolenie, ustawicznie ćwiczyć się, czy we władaniu pędzlem, czy dłutem, czy w opanowaniu praw muzyki i biegłości na jakimś instrumencie, czy w przyswajaniu sobie coraz to bogatszych splotów pojęć i słów.

Wielkim jest powołanie artysty, dzieła jego wywołują całą gamę uczuć i przeżyć w odbiorcach, co przyczynia się do podniesienia kulturalnego jednostek i społeczeństwa. Artysta jest wychowawcą i wychowuje wszechstronnie, wychowuje i swoje i przyszłe pokolenia. Jak wielką więc odpowiedzialność biorą rodzice za talent dziecka. Grozi im zmarnowanie lub wypaczenie talentu, o ile nie przejmą się obowiązkiem rozwijania twórczości dziecka w danym kierunku.

Strzec się trzeba przedwczesnej specjalizacji, bo tym wspanialsza będzie kiedyś twórczość, im wszechstronniejsze otrzyma się wykształcenie, im głębiej przyszły twórca zrozumie swój stosunek do rzeczywistości, do ludzi, do ideałów, do Boga. Konieczne jest pogłębianie

dzieci wewnętrznie i otaczanie je pięknem. Artysta musi umieć wczuwać się w dusze drugich, znać ich najdelikatniejsze poruszenia, musi więc z tymi ludźmi obcować i studiować psychologię. Wychowawca zwalcza pęd do gonienia za tanią popularnością, bo to zabija artyzm. Sztuka wymaga bezinteresowności, szczerości i prawdy

Ze względu na rolę jaką w twórczości odgrywa fantazja, należy ją wcześnie kształcić na odpowiednich wzorach, a równocześnie rozwijać zmysł obserwacji i rzeczywistości, bajki są dobre tylko dla małych dzieci. Czystość i szlachetność uczuć, będzie rękojmią, że fantazja nie ponurzy się w błocie. Koniecznym materiałem dla fantazji jest bogactwo obrazów wewnętrznych i uczuć, z których wydziela najpiękniejsze i tworzy nowe całości, rodzi życie, uobecnia ideały. Dzięki bogactwu wyobraźni artysta się nie powtarza, nie lubi banałów, dzięki żywości wyobraźni potrafi trafiać do dusz. Dzieci obdarzone bujną fantazją są małymi artystami, one bowiem tworzą i cieszą się tą swoją twórczością, i dlatego wychowanie postawy artystycznej należy do najłatwiejszych zadań pedagogicznych. Postawę estetyczną dziecka cechuje entuzjazm, który rozpala się pod wpływem zetknięcia się z pięknem (por. Zienkowski: Psychologia dziecięctwa). Nie zadawala się jednak samym entuzjazmem, dąży do twórczości „Sztuka dziecka — pisze prof. Szuman — jest barbarzyńska, ale jest sztuką, zawierą pewną treść, wyrażoną swoistą formą" (Psychologia twórczości rysunkowej) Wychowanie dostarczać musi różnorakich przeżyć artystycznych, by uwrażliwić odnośne ośrodki.

Nie wolno ironizować utworów dziecięcych ani bezlitośnie krytykować, trzeba dojrzeć twórczość i umieć wyśledzić drogi, po których się twórczość rozwija. Za talent trzeba być odpowiedzialnym i tej odpowiedzialności nauczyć muszą wychowawcy. Należy ukazywać świetliste szlaki sztuki i rozwijać ducha apostolskiego, by talentem młodzi służyć chcieli społeczeństwu i ideałom. Często należy powtarzać młodocianym artystom słowa Jacka Malczewskiego: „Na skrzydłach łaski uniesieni, harmonię całej przyrody zrozumiawszy, odwagą Bożą obdarzeni, zdołacie stworzyć harmonię całości z uczuć własnych na kształt harmonii wszechświata, bądźcie synami Bożymi. Wtedy widzieć będziecie, że są harmonie wieczne w Bogu początek mające, które dla ludzkości, dopóki do tego globu przykuta nieraz zasłonione bywają. Tylko w chwilach łaski przez prawdziwą modlitwę sztuki wywołane, zostają nieśmiertelnymi, drogowskazami są i będą dla ludzkości całej wszechludzkimi". (Mowa rektorska).

Każde uzdolnienie wymaga odrębnego podejścia, bo artystyczne dusze są wybitnymi indywidualnościami, nie znoszą pedanterii i wymagają wiele wyrozumiałości.

Niech młodzież polską kołyszą do snu, nie marzenia o laurach ale głos ziemi rodzinnej, której kiedyś mają być bogactwem i siłą, niech kołysze piękno, które stygmatem położyć się ma na całym życiu, z którego artysta ma utworzyć wspaniały poemat duszy kroczącej do wiekuistego piękna „Bądź wiecznym pięknem w wiecznym życia boju" *(Krasiński)*

S. Barbara Żulińska

REFLEKSJE

POTĘGA ŁASKI

Rzecz przedziwna.

Kiedy człowiek mówi: „wszystko stracone", „sytuacja bez wyjścia", „rzecz ponad moje siły", kiedy stracił zaufanie w swoją własną moc i, leży bezsilny, — Bóg właśnie wówczas przystępuje do dzieła.

Właśnie w tym „bezsilnym" człowieku.

Wystarczyło tylko ledwo dostrzegalne podniesienie dłoni i serca, wzywające „kogoś" na pomoc

Ten „Ktoś" jakby właśnie wyczekiwał takiego położenia. Zjawia się natychmiast...

I wszystko w człowieku pręźnieje. — Najwyraźniej czujemy, że nami włada siła, moc, która nie jest

z nas. Pewni jesteśmy, że i nie jest siłą ludzką.

Zdumieni pytamy siebie: skąd ona? tak nagle? Bez żadnego zabiegu z zewnątrz?

Jeszcze moment od owej chwili, a już niemal „namacalnie" stwierdzamy, że to nie tylko siła, ale Sam Bóg działający w nas!

Czyżby to była moc łaski uczynkowej? — pytamy z niedowierzaniem, nie chcąc jeszcze uniżyć głowy i „kapitulować" i uznać, że tym razem łaska odniosła widoczne zwycięstwo, iż zmuszony jestem wyznać: to nie ja, ale ona we mnie i przeze mnie...

Choćby ostatni fakt.

Czułem s ę niezwykle wyczerpany i fizycznie i duchowo.

Właśnie wówczas polecił mi przełożony przeprowadzić rekolekcje wielkopostne. Tym razem — pomyślałem – trudno, darmo, nie dam rady... Trzy nauki dziennie i spowiedź bez końca — ponad moje siły.

Ale jeśli — błysnęła mi nagle myśl — nauczanie Kościoła o łasce uczynkowej nie jest mitem i przenośnią, czyżby tym razem nie można na nią liczyć?

Doświadczę tego — pomyślałem.

I tak się stało.

Doświadczyłem.

Moc łaski władała nie tylko rozumem, oświecając go światłem nie ludzkim, nie ziemskiem – sam nie wiem — chyba bożym, wspomagając pamięć iście natchnionymi myślami, a wolę „dynamizując" żarem jakiegoś wewnętrznego ognia, ale także — właśnie co zdumiewa — przez duszę nadmiar jej mocy władał i słabym ciałem.

Jej ożywczą siłę „czułem" w każdym atomie mego ciała...

Wszak to nie złudzenie — powiadałem sobie — bo to już trwa dni kilka.

Prace rekolekcyjne ukończyłem.

Byłem mocny i silny — duchowo i fizycznie — jak chyba rzadko w mym życiu.

Ze skruchą, ale i podziwem biłem się w piersi, powtarzając za św. Pawłem: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia". (Filip. 4, 13)

Panie, przebacz, żem i ja był niewiernym Tomaszem i aż takiej oto próby trzeba było, bym uwierzył Twym słowom...

Quidam

Potęga cichej modlitwy

Było to kilka lat przed wojną. W jednym z miast Bawarii Biskup N. miał mieć sam kazanie. Jakież było jednak zdziwienie wiernych kiedy zamiast spodziewanego kazania zaczął opowiadać dzieje swojego powołania kapłańskiego. Nawiązał to do słów wziętych z Pisma świętego, żeby się zawsze modlić jedni za drugich i nie ustawać w modlitwie nigdy.

A tak jest istotnie powiedział sędziwy już Biskup: Modlitwom zupełnie mi nieznanej skromnej zakonnicy konwerski, zawdzięczam nie tylko moje powołanie na sługę Bożego, ale może i zachowanie duszy mojej od wiecznej zguby. Byłem młodym studentem na Uniwersytecie. — W domu byłem pobożnie wychowany toteż nie mogłem się przyzwyczaić do hulaszczego życia kolegów. Myślałem tylko o nauce, nie brałem udziału w zabawach akademików, które się przeważnie pijatyką i rozpustą kończyły. Przezywali mnie przeto „świętoszkiem, molem książkowym" itp. przezwiskami drażniącymi miłość własną młodego człowieka. Jednego wieczoru, pamiętam było to w sobotę, siedziałem w swoim pokoiku nad książkami jak zwykle i uczyłem się. Wtem wpadło kilku kolegów do mnie i wśród śmiechu i zwykłych przezwisk ze słowami: „jak nie jesteś babą to chodź dziś z nami i wypij bodaj jeden kufel piwa, o ile w ogóle wiesz co to jest!" Rozdrażniony ustąpiłem, pomyślałem że pójdę raz

jeden z nimi, aby mi dali spokój. Więc poszliśmy do knajpy studenckiej i chcąc okazać, że nie jestem „babą" jednym haustem wypiłem cały kufel piwa, do którego jednak nie byłem przyzwyczajony. No tak, zawołali koledzy, to jednak jesteś mężczyzną, więc pijemy jeszcze jeden. I potem jeszcze jeden, już już czułem jak mi słabo się robi. — „A więc odprowadzamy go do domu" — krzyknął jeden ze studentów. Wzięli mnie pod ręce i prowadzili. Byłem prawie zupełnie bezwładny. Nagle] stanęliśmy przed jakimś domem, czuję że ręce opuścili i sami szli naprzód wołając, abym za nimi szedł. „Musimy go nauczyć życia" — słyszałem ponownie. Nie zrozumiałem znaczenia tych słów, ale głośne śmiechy i przywitanie się z obcymi osobami, wróciły mi trochę trzeźwości. Nie zdawałem sobie sprawy gdzie jestem. Chciałem przestąpić próg owego domu, ale zobaczyłem jak przez mgłę klęczącą przede mną zakonnicę z różańcem w rękach. Cofam się, widziadło znikło. Znowu chcę przestąpić próg domu — a ta sama zakonnica z różańcem w ręku zagradza mi drogę. Ponownie się cofnąłem. I upadłem na bruk. Ale wtedy już pod wpływem świeżego powietrza na tyle oprzytomniałem, iż poznałem, że to nie dom w którym mieszkam, lecz jakiś osławiony dom rozpusty, o którym już słyszałem. Przerażony zacząłem uciekać, zataczając się co parę kroków. Wkońcu trafiłem do domu i wyczerpany zupełnie rzuciłem się na posłanie tak jak byłem ubrany. Obudziwszy się następnego dnia naturalnie z bólem głowy przebrałem się szybko i zdążyłem jeszcze na Mszę św. Lecz czułem się tak zdruzgotany, że zamiast jak zwykle z uwagą słuchać Mszy św. przemyśliwałem ciągle o zdarzeniach nocy. I dziwnie żywo stanęło mi przed oczyma owe widziadło na progu owego domu. Po skończonej Mszy św. prosiłem księdza o spowiedź świętą, — i wyznałem całe to zajście. Spowiednik wcale nie wyśmiewał jak się tego spodziewałem, odwrotnie powiedział mi: „synu masz wielką łaskę u Boga, snadź przeznaczył cię do innego lepszego życia, pamiętaj — możesz zbawić swą duszę albo ją zgubić w takim otoczeniu w jakim przebywasz".

Po powrocie do domu zastanawiałem się głęboko. Następnie spakowałem swoje rzeczy i wyjechałem do domu rodzicielskiego. Tu rodzicom oświadczyłem, że nie chcę dalej kontynuować swoich studiów i pragnę wstąpić do Seminarium duchownego, zostać kapłanem. Rodzice z radością się zgodzili. I tak z łaską Bożą współpracując osiągnąłem zaszczyt zostania sługą Bożą.

Wiele, wiele lat upłynęło od tego czasu. W różnych parafiach pracowałem. Rok temu zostałem waszym Pasterzem, Biskupem. Jak wiecie do obowiązków Biskupa należy wizytacja klasztorów. Podczas każdej wizytacji szukałem zawsze owej nieznanej mi zakonnicy — mojego Anioła Stróża w ludzkim ciele, któremu zawdzięczam swoje powołanie. — Nie zapomniałem tego „widziadła"; byłem prawie pewny że kiedyś ją zobaczę. Przy każdej Ofierze Najświętszej modliłem się za nią. I dopiero kilka tygodni temu kiedy odbywałem wizytację w klasztorze w N. odrazu uderzył mnie ten sam habit, ten sam welon, który nosiło moje „widziadło". Zobaczyłem już wszystkie siostry, a jednak nie zauważyłem tej twarzy niezapomnianej. W końcu pytałem się Przełożonej czy też wszystkie siostry widziałem? Odparła: „jest tylko jeszcze jedna staruszka, która ma powierzony nadzór nad oborami i chlewami". Proszę i ją zawołać rzekłem do Przełożonej. I otóż przyszła skromna ze spuszczonymi pokornie oczyma staruszka zakonnica. Od razu poznałem ją — to była ona, moje „widziadło" moje wybawienie od złego towarzystwa.

Wśród pytań, które jej zadawałem, wyjawiła mi swoje powołanie i powód wstąpienia do klasztoru. Pochodziła ze zacnego dobrego domu, miała jedynego brata, który dostał się podczas studiów w złe towarzystwo i podczas hulaszczej zabawy, po pijanemu od pijanego towarzysza został przypadkowo zabity. „Kochałam bardzo tego brata, a śmierć jego takie zrobiła na mnie straszne wrażenie! Obawa o zbawienie jego duszy nakłoniła mnie do wstąpienia do klasztoru jako ekspiacja za jego grzechy. Po-

stanowiłam przez całe życie bezustannie modlić się do Boga, zwłaszcza wieczorem odmawiać cały różaniec, aby Boga przebłagać i innych młodych ludzi uchronić od upadku bodaj w ostatniej chwili".

Taka była tajemnica jej życia, jej modlitwy. Z głębokim wrażeniem, ze łzami w oczach uścisnąłem głowę staruszki błogosławiąc ją z całego wdzięcznego serca. Mam nadzieję w Bogu, że kiedyś może już wkrótce, gdy stanie ona przed Obliczem Wszechmocnego Boga otrzyma swą nagrodę zu ratowanie dusz ludzkich swoimi modlitwami.

Przetoż i Wam moi kochani polecam modlić się, módlcie się zawsze, nie ustawajcie w modlitwach i pamiętajcie w modlitwach o duszach młodych, którzy stoją może nad przepaścią utracenia nie tylko niewinności, lecz co gorzej jeszcze, wiecznego zbawienia. A Bóg Wam to kiedyś hojnie wynagrodzi, bo jeżeli za podanie szklanki wody pragnącemu nie minie nas nagroda, to czegóż możemy się dopiero po dobroci Boga spodziewać, jeżeli uratujemy Mu dla wiecznego szczęścia nieśmiertelne dusze ludzkie?

Irena Bechowska

DLA MŁODZIEŻY

Kształcenie woli i wakacyjne radości

„Wesele serca, to jest żywot człowieczy i skarb świętości nieprzebrany". (Ekl. 30, 23).

Człowiek istotnie ma coś z aniołów natury, ale i także z istot nierozumnych.

Wspólnie z aniołami może poznawać — rozumem — dobra ponadzmysłowe. Może zdobywać coraz szersze kręgi w różnorakich dziedzinach wiedzy. Może poznać nieprzemijające wartości cnoty, pięknego charakteru. Co więcej, człowiek może, za pośrednictwem swej wolnej woli, z nieprzepartą siłą dążyć do osiągnięcia owych dóbr ponadzmysłowych. Czyli, innymi słowy, może te dobra **umiłować**.

Lecz i także — na podobieństwo istot nierozumnych — człowiek może oczami, dotykiem, powonieniem poznawać dobra materialne, zmysłowe. A skutkiem poznania takich dóbr znów może się w nim zrodzić pożądanie tych ostatnich. A kiedy je osiągnie znajduje w nich rozkosz, zadowolenie. Jeżeli osiągnięte dobro będzie zmysłowym, to i doznana rozkosz, zadowolenie będą zmysłowymi. Jeżeli natomiast posiadane dobro będzie duchowym to i wówczas powstałe zadowolenie będzie natury duchowej.

W kształceniu woli winniśmy się liczyć z ową dwoistością natury ludzkiej. To znaczy z jej sferą zmysłową i sferą duchową. Stąd powstaje w człowieku dwoistość poznania: poznanie zmysłowe i umysłowe; stąd dwoistość pożądania: pożądanie dóbr zmysłowych i pożądanie dóbr ponadzmysłowych. Po wtóre, przy kształceniu woli musimy pamiętać, że człowieka, w jego niższej naturze zmysłowej pali nieustanna gorączka doznawań zmysłowych rozkoszy. W sferze wyższej, duchowej wola również ma prawo domagać się zadowolenia, radości wyższego gatunku, odpowiednich jej duchowej naturze.

Naszym zadaniem winno być: po pierwsze czuwać, aby nasze doznania zmysłowe były zawsze godziwe, szlachetne, odpowiednie naturze rozumnej człowieka, czyli zgodne z prawem Bożym, z wymaganiami sumienia. Po wtóre winniśmy czuwać, aby nasza wola nie cierpiała **głodu** i nie była nigdy nie nasycona, na skutek podświadomego odmawiania jej radości, stosownych jej naturze. Bo wszak przy obfito-

ści dóbr i rozkoszy zmysłowych, wola może być „zagłodzona", bez odrobiny pokarmu.

Jakże donosłymi są właśnie na tym miejscu słowa jednego z wychowawców: „Człowiek pragnie i łaknie radości i ma prawo zaspokoić swój głód i pragnienie. Ale jeśli nie dadzą mu czystej, szlachetnej radości, głód swój zaspokoi byle czym i upije się morderczym trunkiem grzesznej radości... Wielu nie z powodu podłości pada ofiarą grzechu, ale raczej z braku dobrego chleba i szlachetnego, czystego trunku"[1]).

A więc nie stłumienie pragnień radości, ale dostarczenie woli szlachetnych, godziwych źródeł radości — winno się stać naczelnym hasłem przy zagadnieniu kształcenia woli. Nasza wola musi być uodporniona wobec złudnych pozornych radości, płynących z rozkoszy grzechu. Owo uodpornienie i zdecydowanie zdobędzie, jeżeli cnota zajaśnieje dla woli w nowej ponętnej radości. Jeżeli szlachetne życie wywrze czarujący urok i wzbudzi w woli zdecydowane postanowienia. Wówczas wspomnienie przeżytej radości, jaką daje czyste sumienie, poczucie spełnionego obowiązku zadecyduje o zwycięstwie nad pokusą.

Stąd też nic zbawienniejszego jak właśnie ciągłe uświadamianie sobie, że ukoronowaniem życia cnotliwego, według pragnień ducha, a nie według pożądań ciała jest głęboka wewnętrzna radość. Podkreśli to Apostoł narodów, kiedy powie dobitnie: „A owocem Ducha wesele" (Gal. 5, 22). Wesele, które nie jest wcale dymem i hałasem kawiarni, nie jest odczuciem ckliwych zmysłowych upojeń, — ale jest udziałem we weselu Ducha Świętego. O takim weselu — możemy powtórzyć za wielką Teresą — „dusza czuje w sobie dziwne spokojne, uszczęśliwienie woli. Na czym ono się zasadza, tego dokładnie sobie określić nie zdoła. To tylko wie i czuje z niewątpliwą pewnością, że uszczęśliwienie to niewypowiedziane różni się od wszelkich pociech tej ziemi, że wszystek świat i wszystkie przyjemności jego, choćby je posiadała, nie zdołałyby dać jej takiego zadowolenia, bo zadowolenie to jest w samym wnętrzu woli i na wskroś ją przenika, gdy przeciwnie wszelkie pociechy ziemskie dotykają jej rzec by można tylko zewnętrznej, jakby samej tylko zwierzchniej łupiny"[2]).

Rzecz oczywista, że tego rodzaju zadowoleniem wola upojona, nasycona, już naówczas nie zadowolni się byle jaką radością. Stanie się wybredną.

Ale też będzie to błogosławiona „wybredność"!

* * *

A teraz powróćmy do źródeł radości. Wskażmy naturalne i nadprzyrodzone źródła szlachetnej radości.

Z naturalnych źródeł oczywiście na pierwszym miejscu trzeba położyć umiłowanie przyrody.

Życiodajne słońce, szmaragdowa łąka, potężne dęby, skromne fiołki, wymowna cisza lasów, falujące łany zbóż, skaliste szczyty Tatr, — to niewyczerpane i cenne źródła wakacyjnych radości. Niewyczerpane, bo zawsze świeże i nowe. Cenne, gdyż dają ciału utracone siły, a wyczerpanemu psychicznie organizmowi przywracają tężyznę, ukojenie, zapał do nowej pracy. Beztroskie pół dnia na łonie przyrody odmładza nas, jest tym dla duszy, czym smaczny sen dla zmęczonej głowy.

Prócz tego — rzecz znamienna — podtrzymywany kontakt z przyrodą wpływa na naszą wolę niezwykle uszlachetniająco, wychowawczo. — Czyż fakty nie świadczą, że ci spośród młodych, którzy dużo obcują z przyrodą, lubią kwiaty, wsłuchują się w śpiew słowików, ci zwykle mają szlachetne serce, współczujące z nędzą innych?

Ci uszanują i szarotkę, ale i również nie przejdą obojętnie nigdy tam,

---

[1]) Mohr: Mehr Wille.

[2]) Droga dosk., r. 21.

gdzie mogą w czymś przyjść z pomocą.

A wszak właśnie to subtelne, delikatne ich serce, radujące się więcej szczęściem drugich niż własnym, jest dla nich nowym źródłem obfitych radości.

Po wtóre przyroda jest i niewyczerpaną skarbnicą, księgą mądrości. Taki klasyczny miłośnik lasów i dolin, św. Bernard — mianowany przez Piusa XI patronem turystów — zwykł był często swym braciom powtarzać: Więcej znajdziesz mądrości w księdze natury, niż w uczonych foliałach. Zechciej tylko umiejętnie w skupieniu ową księgę studiować!

Wówczas i z twego serca poczną się wyrywać mimo woli słowa:

Zagaje i puszcze
Rękami Oblubieńca mego sadzone,
O łąki pełne zieleni,
Kwiatami ozdobione

Powiedzcie, czy przeszedł wśród was w którą stronę?

Ta właśnie księga natury — i szumiące lasy i purpury zachodów, i wieczorne melodie świerszczów — powiedzą ci, że tędy szedł ich Stwórca, że tu zostawił ślady swego przejścia. A żywiczne sosny przypomną ci, że tu „pachnie" istotnie Panem Bogiem:

Rzucając dźwięków tysiące
Przebiegł szybko wskroś boru cichego,
A jedno tylko spojrzenie
I blask jego postaci,
Okrył je szatą piękna czarownego[3])

Z takich „wykładów" i podobnych lekcyj, wyjdziemy ze słowami podziwu, jakim przepełniona była „miłośniczka gór i kwiatów", św. z Lisieux, kiedy przejeżdżając przez Szwajcarię z jej wysokimi górami, których śnieżne szczyty giną w obłokach, z wodospadami, głębokimi dolinami, pełnymi olbrzymich paproci i różowych wrzosów, — wołała w głębi serca: „Te piękności natury, rozrzucone tak hojnie przez Boga, jakże podniosły moją duszę ku Temu, któremu się spodobało udarować podobnymi arcydziełami ziemię wygnania, mającego trwać tylko dzień jeden"[4])!

* * *

Z nadprzyrodzonych źródeł radości, najobfitsze to bez wątpienia Uczta Eucharystyczna.

Wszak o niej to Kościół śpiewa. „O święta Uczto, w której Chrystusa pożywamy.., w której kosztujemy przedsmaku i zadatku przyszłej chwały". W Komunii świętej dusza istotnie przeżywa zadatek weselnych godów niebios. Czyż zresztą i sam Chrystus nie chciał podkreślić i nieustannie przypominać komunikującym ów nastrój weselnej uczty, jaki winien panować przy godnej i gorliwej Komunii świętej? Już przecież i z natury swej chleb przywraca i daje ciału siłę, a wino rozwesela serce. Lecz to miał być jedynie symbol owych przedziwnych skutków Uczty Eucharystycznej, jakie dokonują się w głębi dusz. Ciało Jezusowe, mocą prawa asymilacji, utwierdza naszą wolę w dobrem. Krew Jezusowa, pod postacią wina, oczyszczając naszą krew, skażoną namiętnościami, rodzi wesele, które jest owocem miłości oraz czystości.

Czyż pośród naszych kolegów czy koleżanek nie odnajdujemy i takich, których oblicza pogodne, roześmiane nie znają co to zniechęcenie, pesymizm życia? Jeśli ich wesele trwałe, przekonamy się, że ci szczęśliwcy żyją Eucharystią. Ucztują u jednego stołu z Panem „Księciem Pokoju".

I czyż będzie w tym coś dziwnego, że wola nasycona owymi radościami Uczty Świętej, nawet świadomie nie spojrzy na ponętne pokusy rozkoszy grzechu? Świadoma jest, że swą pomyłkę i nierozum i swój grzech musiałaby drogo i boleśnie okupić: utratą tego, co stanowi i daje rzeczywiste szczęście.

---

[3]) Św. Jan od Krzyża: Pieśń duch., str. 4, 5.

[4]) Dzieje duszy.

I jeszcze o jednym nie zapominajmy, jeżeli chcemy, by nasze radości wakacyjne były trwałe i głębokie i obfite. Nie rozstawajmy się n i g d y z Szkaplerzem świętym.

Wszak i szkaplerz jest szatą wesela i radości. Przecież co sobotę, w liturgii Karmelu, śpiewamy we Mszy św. na cześć Matki Bożej Szkaplerznej, te znamienne słowa: „Weseląc, będę się weselił w Panu... iż przyodział mię w szatę zbawienia". Szkaplerz na sercu to nowe istotnie źródło radości, bo on „znakiem zbawienia"; bo on chroni od grzechu. A przecież ten ostatni jest mordercą prawdziwej radości". A znów czyste sumienie to kamień węgielny wesela i radości serca.

Bo i cóż skuteczniej uzdalnia całego człowieka do czerpania i wchłaniania pełną piersią obfitych radości z słońca, kwiatów, gór, jeżeli właśnie nie czyste sumienie, nieskażona osadem grzechowym wola?

Kryształowa dusza potrafi wchłaniać rozlane we wszechświecie piękno, potrafi — mocą pewnego pokrewieństwa — sycić się nim i je przeżywać.

Wnikliwa znawczyni dusz, św. Teresa od Jezusa zwykła była często powtarzać: „Niczego się tak nie lękam, jak kiedy widzę, że siostry tracą radość serca". Istotnie przecennym skarbem musi być radość, skoro utrata tejże to najgroźniejszy symptom, że z człowiekiem poczyna być źle. Głęboką prawdę — życiem i faktami potwierdzoną — wypowiada Pismo św., w którym czytamy: „Wesele serca, to... skarb świętości nieprzebrany" (Ekl. 30, 23).

Czym życiodajne słońce dla kwiatów i roślin, tym ciepło radości dla młodych. Ona zabija zarazki zła, ona hartuje, ona wychowuje, przysposabia na trud i znoje.

Szukajmy i w czasie wypoczynku wakacyjnego szlachetnych radości, a one zachowają nam zdrowie, czystość duszy, odświeżą i wzmocnią siły fizyczne i umysłowe.

Czyste i szlachetne radości staną się dla nas dobroczynną szkołą samowychowania, w której zdobędziemy hart ciała i ducha oraz silną ale — co ważniejsza — d o b r ą wolę.

O. Rudolf k. b.

K A R N O Ś Ć

Rodzice powinni przyzwyczaić się jak najwcześniej do wydawania rzeczowych poleceń w tonie spokojnym, zrównoważonym, przychylnym ale zawsze stanowczym; dzieci zaś od najmłodszych lat powinny przyzwyczajać się do tego tonu, do ulegania zarządzeniom i do chętnego ich wykonywania. Można w stosunku do dziecka być jak najczulszym, żartować i bawić się z nim, lecz trzeba umieć w razie potrzeby wydać zarządzenie krótko i węzłowato raz jeden, z takim wyrazem twarzy i takim tonem, żeby w nas, ani w dziecku nie mogła powstać wątpliwość co do słuszności zarządzenia i konieczności jego spełnienia.

Rodzice powinni się uczyć wydawać takie rozporządzenia już wówczas, gdy dziecko ma półtora — dwa lata. Nie jest to trudna sprawa, jeżeli tylko przestrzega się, aby rozporządzenie odpowiadało następującym warunkom.

1) nie może być wydawane ze złością, krzykiem lub w rozdrażnieniu, ale zarazem nie może przypominać prośby;

2) musi odpowiadać możliwościom dziecka, nie może wymagać od niego zbyt wielkiego wysiłku;

3) musi być rozumne, to znaczy nie może się sprzeciwiać zdrowemu rozsądkowi;

4) nie może stać w sprzeczności z innymi rozporządzeniami któregokolwiek z rodziców.

Wydane rozporządzenie musi bezwarunkowo zostać wykonane. Bardzo niedobrze, jeżeli wydajecie roz-

porządzenia, a później sami o nim zapominacie. Jak we wszelkich innych sprawach, tak i tutaj potrzebna jest nieustanna czujna kontrola. — Trzeba naturalnie wykonywać tę kontrolę przeważnie niepostrzeżenie dla dziecka, dziecku nie powinno nawet przychodzić na myśl, że polecenia można by nie wykonać. — Czasami jednak jest zupełnie jawna kontrola, mianowicie wtedy, kiedy dziecko ma spełnić jakąś pracę bardziej skomplikowaną, w której duże znaczenie ma jakość wykonania.

Jak postąpić, jeżeli dziecko nie spełni polecenia? Przede wszystkim trzeba się starać, żeby się tak nie zdarzyło. Jeżeli już jednak tak się stało, że dziecko nie posłuchało od razu, należy powtórzyć polecenie, ale już bardziej oficjalnym chłodniejszym tonem, mniej więcej w ten sposób:

— Powiedziałem ci, że masz to zrobić, nie zrobiłeś! Zrób natychmiast niech się to więcej nie powtórzy!

Wydając powtórne rozporządzenie i domagając się bezwzględnie jego spełnienia, trzeba równocześnie dobrze się zastanowić dlaczego spotkaliście się w danym wypadku ze sprzeciwem. Przekonacie się z pewnością, że sami poniekąd zawiniliście, postąpiliście pod jakimś względem niewłaściwie, na coś nie zwróciliście uwagi. Starajcie się unikać takich błędów.

Najważniejsze w tej dziedzinie — to pilnowanie, żeby u dzieci nie wytwarzał się zwyczaj nie słuchania, by nie lekceważyły one systemu domowego. Bardzo niedobrze, jeżeli dopuściliście do tego, jeżeli pozwoliliście dzieciom uważać wasze zarządzenia za coś nie obowiązującego. Jeżeli od samego początku do tego nie dopuścicie, nigdy nie będziecie musieli uciekać się do kar.

Jeżeli ustali się od początku właściwy system i jeżeli bacznie przestrzega się jego stosowania, kary nie będą potrzebne. W dobrej rodzinie nigdy nie stosuje się kar i taki system wychowania jest najsłuszniejszy.

Bywają jednak rodziny, gdzie wychowanie jest zaniedbane do tego stopnia, że nie można obyć się bez kar. W tych wypadkach rodzice zwykle stosują kary bardzo nieumiejętnie i często, zamiast cokolwiek poprawy, pogarszają jeszcze sprawę.

Kara — to zagadnienie bardzo trudne, wymaga od wychowawcy wielkiego taktu i ostrożności. Dlatego też zalecamy rodzicom, aby w miarę możności unikali kar, starając się przede wszystkim przywrócić właściwy system. Wymaga to oczywiście długiego czasu, trzeba jednakże uzbroić się w cierpliwość i spokojnie czekać na wyniki.

W ostateczności można zastosować niektóre rodzaje kar, a mianowicie:

Odłożyć na inny raz zamierzoną przyjemność czy rozrywkę, np. pójście do kina lub cyrku.

Wstrzymać wypłatę kieszonkowego, jeżeli nim rozporządza, zabronić pójść na przechadzkę albo do kolegów.

Raz jeszcze zwracamy uwagę rodziców: jeżeli nie ma właściwego systemu kary same przez się żadnego pożytku nie przyniosą. Jeżeli jest taki system, można doskonale obyć się bez kar, trzeba tylko więcej cierpliwości. W każdym zaś wypadku o wiele ważniejsze i pożyteczniejsze jest wyrobienie należytych przyzwyczajeń niż poprawianie niewłaściwych.

Z tą samą ostrożnością należy stosować również zachętę. Nigdy nie trzeba obiecywać nagród, najlepiej poprzestać na zwykłej pochwale lub wyrażeniu aprobaty. Radość, przyjemność, rozrywka powinna być udziałem dzieci nie jako nagroda za dobre postępowanie, lecz jako zaspokojenie naturalnej i słusznej potrzeby dziecka. To, czego dziecko potrzebuje, powinno zawsze otrzymać, niezależnie od zasług, a to co jest mu niepotrzebne lub szkodliwe, nigdy nie może być przedmiotem nagrody.

Wyjęte z: „Wychowanie w rodzinie" napisał A. Makarenko.

List misjonarza z Japonii

IV.

PRZEWIELEBNY OJCZE REDAKTORZE

List Ojca Redaktora pisany 4. XII br. dostałem w Środę Popielcową. Serdecznie dziękuję za życzenia świąteczne. Książki „Bez zmazy" i 3 żywociki Matki Teresy Marchockiej jako też obrazki nadeszły przy końcu lutego. Natomiast 2 książki „Bez zmazy" i obrazki nadeszły 4. III. Niech Niepokalana Matuchna do celu. Oby z tej pierwszej swej gorliwości nic nie utracili, ale coraz bardziej pogłębiali swą miłość względem Niepokalanej, aby dla Niej wykorzystać każdą chwilkę czasu, aby coraz bardziej zbliżać się do Niej, zatonąć w Jej Przeczystym Sercu i przez Nią ukochać coraz bardziej Najświętsze Serce Jezusowe. —



Okładka i strona tekstu „Rycerza" po japońsku.

Drogiemu Ojcu stokrotnie wynagrodzi za wszystko. Bardzo to cenny dar dla naszej placówki misyjnej.

Kiedy zacząłem czytać pierwsze stronice tej książki uczułem się bardzo rozrzewniony, jak dobra jest Niepokalana! Ile to łask spłynęło na nas przez Nią. Oby tylko wszyscy chcieli uznać i ukochać całym sercem i miłością bezgraniczną Niepokalaną i najdroższą Matkę. Mimo woli przypomniał mi się maj, ten piękny miesiąc Marii, te wszystkie kościoły, kapliczki przydrożne, cudowne obrazy, lud rozśpiewany u stóp Najdroższej Matki. U Jej stóp składający wszystkie swe kłopoty, wpatrzony w Nią jak w gwiazdę przewodnią, prowadzącą

Przepraszam, że odbiegłem od tematu, bo właściwie o czym innym mam pisać.

W dniu 7. III. 1950 wysłałem Ojcu Redaktorowi 2 egz. Rycerza po japońsku styczeń i luty 9 fotografii i 4 pocztówki i parę obrazków św. Józefa. Obrazeczki nadesłane są bardzo piękne; wszystkim Japończykom podobały się bo Japończycy bardzo są rozmiłowani w kolorach jaskrawych. Zapewne to dar zacnej Pani Dobrodziejki, która ofiarowała dla mnie owe 500 zł. Ponieważ nie znam ani adresu, ani nazwiska tej Pani, dlatego proszę Ojca Redaktora o podziękowanie za tak piękny dar uczyniony dla chwały Bożej. W intencji Dobro-

dziejów codziennie się modlę u stóp św. Józefa, mojego najdroższego Opiekuna i Ojca. Przed kilku dniami otrzymałem list z Tokio od jednego z naszych braci, który mi pisze, że Ojciec Gwardian i br. Franciszek są ogromnie zajęci, że nie mają ani chwilki czasu na spoczynek.

Katechumenów wciąż przybywa. Jest ich już setka. Późno wieczorami siedzą kich, co znajdują się w strasznej nędzy i niejeden już myślał targnąć się na swoje życie. Takich trzeba dźwigać najpierw materialnie, a później wskazać im piękno zasług cierpienia, które znajduje się w kościele katolickim. Taką teraz jedną biedną rodzinę przygotowuje się u nas do Chrztu św. Nasi Ojcowie są ogromnie zajęci rekolekcjami i spowie-



Rodzina p. Takakara.

i uczą się katechizmu. Naprawdę jest to wielka łaska Niepokalanej, że w tak krótkim czasie tyle dusz przyciąga do religii, do poznania prawdy w Kościele katolickim.

Pewien młodzieniec pisze do naszej administracji, że jest wyznania byddyjskiego, ale w tej religii nie znajduje szczęścia, prosi pouczenia o Panu Bogu bardzo pragnie zostać katolikiem. Ale niestety, za mało jest tu w Japonii misjonarzy, którzy mogliby pracować dla tych biednych dusz. Po wojnie dużo jest ta- dzią. Tu w Japonii jest bardzo piękny zwyczaj, że wszyscy wierni .odprawiają w roku 3 dniowe rekolekcje. Księża tak rozkładają czas, żeby każdy mógł skorzystać z rekolekcji. Dla dzieci urządzają je zawsze podczas letnich wakacji. Posyłam Ojcu Redaktorowi dwie fotografie bardzo zacnego lekarza wielkiego naszego dobrodzieja, Pana Takakara. Jest on wyznania byddyjskiego ale katolicyzm zna bardzo dobrze. Oby mu Niepokalana dała łaskę nawrócenia się. Bardzo dużo mógłby zrobić dla Kościoła, bo

ma bardzo dobre serce. Bardzo dużo wspomaga biednych, leczy ich zupełnie darmo. Dlatego też u niego codziennie od rana do godziny 1-szej pełno jest pacjentów i mają do niego wielkie zaufanie. Jego przykład pociąga i innych lekarzy.

Kiedy piszę o lekarzu, to wspomnę też o tym, że u nas przy końcu stycznia połowa wychowanków z Ojcem Rektorem chorowała na grypę. Pan Takakara odwiedzał ich prawie codziennie. Ojciec Rektor zarządził wówczas szczególne modlitwy do św. Józefa. Przez dwa tygodnie nie było lekcji bo leżało 50-ciu. Zdrowi codziennie przed obrazem św. Józefa, który przysłały nam Siostry Bernardynki z Krakowa po dwóch co pół godziny na zmianę modlili się, żeby św. Józef zachował nas od groźnych komplikacji, jakie mogłyby nastąpić i dzięki św. Józefowi wszyscy wrócili szybko do zdrowia. Toteż i miłość i cześć do św. Józefa wzrosła wśród naszych malców. W miesiącu marcu każdy szczególnie starał się o jakieś modlitwy czy drobne umartwienie ku czci św. Józefa. W miesiącu marcu co środy były wieczorem czytanki o św. Józefie, któreśmy przygotowali z polskich książek. Dlatego też bardzo jestem wdzięczny za wszystkie książki przysłane o św. Józefie.

W tym roku 12 IV przypada 20-to lecie naszej placówki. W tym dniu przyjechał O. Maksymilian do Nagasaki. Dlatego też ten dzień będziemy starali się przepędzić jak najuroczyściej, aby podziękować Niepokalanej i św. Józefowi za szczególną opiekę nad naszą placówką. Będziemy też starali się rozbudzić ducha O. Maksymil. wśród naszych braci tubylczych. Urządzimy akademię, aby wykazać co Niepokalana zdziałała przez ten czas i jakich użyła narzędzi i środków do rozwinięcia naszej placówki. Osobną pocztą wysyłam Ojcu Redaktorowi 1 egz. św. Franciszka Ksawerego, jest to wydany w zeszłym roku z okazji 400-lecia jego przybycia do Japonii.

Bardzo są piękne zdjęcia, pisane jest w języku angielsko-japońskim. Może Ojcu Redaktorowi przyda się do redakcji. Może ten list dojdzie na święta Wielkanocne, dlatego też składam Przewielebnemu Ojcu Redaktorowi życzenia świąteczne: niech Jezus Zmartwychwstały błogosławi Ojcu w pracy, niech napełni serce prawdziwym pokojem. O to będę się modlił w dniu tak radosnym w intencji Ojca. Oddany w Chrystusie

Brat Kasjan.

WEŹ SERCE MOJE

Weź serce moje o Panie mój,
Wlej w głębię jego łask Swoich zdrój
I w duszy mojej zniszcz grzechu cień,
Świątynię Bożą uczyń zeń!

Weź serce moje i ból w nim skrusz,
Cierpienie uświęć, ukoj łzy,
Chcę kochać piękno, prawdą żyć,
Chcę czystym sercem Ciebie czcić!

Weź serce moje przemień je
W Swym Boskim Sercu zapisz mnie
I pobłogosław, błagam w pokorze
Życiu mojemu, Ojcze i Boże!

W królestwie duszy króluj Ty!
Niech serca mego czyste łzy
Wyrzeźbią w niej ze świętych uczuć kwiat
Ideału, który wyniszczy grzechu ślad.

Więc weź me serce dzisiaj już
Skąpane blaskiem rannych zórz,
Obejmij Boskim Swym spojrzeniem
Mą całą jaźń, świętości owiej tchnieniem.

Maria Rzepecka



Życie katolickie

WATYKAN

* Dnia 26 kwietnia Ojciec św. wydał specjalne brewe, na mocy którego ogłosił św. Alfonsa Liguoriego Patronem spowiedników i profesorów teologii moralnej.

* W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego dnia 18 maja zostały kanonizowane Bartłomieja Capitanio i Wincencja Gerosa.

* Katolicy holenderscy pod przewodnictwem swego episkopatu postanowili z okazji 50-tej rocznicy kapłaństwa Ojca św. ofiarować dla Watykanu nową radiostację. Z końcem maja przedstawiono Ojcu św. plastyczny jej plan. Przy tej okazji Ojciec św. przemówił serdecznie do ofiarodawców, podkreślając, że jest to piękny gest ze strony katolików holenderskich, którzy przez ten akt ofiarności będą mieli udział w apostolacie prawdy katolickiej.

* W uroczystość Zielonych Świątek została kanonizowana Joanna Francuska, królowa i założycielka zakonu od Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny. Joanna urodziła się 23 kwietnia 1464 r. w miasteczku Plessis Les Tours jako córka króla francuskiego Ludwika XI i królowej Karoliny. W młodości poślubił ją Ludwik Orleański, który następnie stał się królem Francji, pod imieniem Ludwika XII. Całe życie tej świętej królowej jaśniało pięknymi cnotami. Zajaśniało jednak szczególnie, gdy się usunęła od życia dworskiego, osiadła w Bourges i tam założyła zakon od Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny. Zmarła w roku 1505, licząc zaledwie 41 lat.

* Nazajutrz po kanonizacji królowej Joanny Ojciec św. przyjął na specjalnej audiencji liczną pielgrzymkę francuską, która przybyła do Rzymu na uroczystości kanonizacyjne. Ojciec św. przemówił do tej pielgrzymki po francusku, podnosząc cnoty nowej Świętej i zachęcając do gorącego nabożeństwa do Matki Bożej.

* Przed uroczystością Bożego Ciała urządzono we wszystkich kościołach parafialnych triduum z kazaniami o mszy św. W samo święto o godzinie 6-tej po południu Ojciec św. prowadził procesję z Najśw. Sakramentem po placu św. Piotra.

KRAJE EUROPEJSKIE

* W dniach od 18 do 21 maja odbyły się w Mediolanie wielkie uroczystości w Papieskim Instytucie dla Misyj Zagranicznych z okazji setnej rocznicy istnienia tego seminarium. Na uroczystościach tych był obecny kardynał Massela i wiele wybitnych osobistości. Instytut ten hojnie zasila misje katolickie i może się poszczycić wielkim dorobkiem na tym polu.

* W dniach od 25 do 30 maja odbył się w Rzymie Międzynarodowy Kongres Muzyki Kościelnej. W czasie kongresu poruszano sprawy śpiewu bizantyńskiego i orientalnego, śpiewu gregoriańskiego, muzyki organowej i muzyki współczesnej.

* W dniach od 8 do 14 maja odbył się w Paryżu „Tydzień Katolickich Intelektualistów". Tydzień ten cieszył się wielkim powodzeniem. Wygłoszono wiele ciekawych i głębokich referatów. Poruszano takie sprawy jak charakter, świętość, psychoanaliza, bohaterstwo, humanizm chrześcijański i in.

TREŚĆ NUMERU

„POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA"

Miesięcznik dla Rodzin Katolickich

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

L. 4337/50 Kraków, 26 czerwca 1950

Książęca Metropolitalna Kuria w Krakowie.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18. — P. K. O. Nr IV-842. — Tel. 654-48

Redaguje Kolegium.

Roczna prenumerata 440 zł.

Cena pojedynczego numeru 40 zł.

M-1-19460 PKZG 31, Kraków.